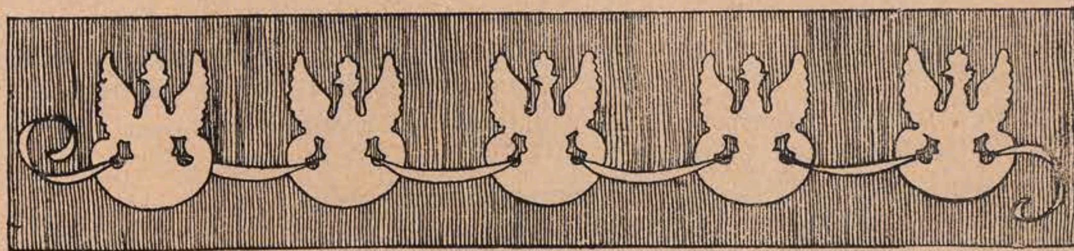
24. VI. 1915.

PIĘTNASTOLECIE 4. P. P. LEG.



24. VI. 1930.



BISKUP WŁADYSŁAW BANDURSKI.

CZWARTAKOM.

Walecznych przodków spadkobiercy dzielni,
Wy, bohaterskiej spuścizny dziedzice,
Męstwem i sławą z Nimi nierozdzielni,
W obronie Waszej dziś polskie dzielnice.

Nazwę Czwartego Pułku Wy nosicie,
Który się szczyci bohaterów sławą,
Gdy dziś ją własną odwagą głosicie,
Spiesząc w bój krwawy jednolitą ławą.

Już Bogusławski wsławił te szeregi,
Gdy niewzruszony moskiewską nawałą,
Śmiałym wypadem wpadł w wrogów rozbiegi,
Zdobiąc Pułk Czwarty swych wawrzynów chwałą!

Tradycji echem słynie serc odwaga
I dzielna sprawność Czwartaków oręża,
Gdy wzorem przodków, Wiara siłę wzmaga
A zapał ducha niesie i zwycięża.

W Jastkowie krwawym chrztem się odznaczają,
A bagna pińskie ich wytrwałość głoszą,
Bo gdzie Czwartacy do ataku stają,
Wszędzie rycerskich czynów pomnik wznoszą.

* * *

I dzisiaj Czwartak krwawą drogą pędzi,
Przez lasy, bagna i ziemne obszary
Aż do krainy Ojczystej krawędzi.
Do wzniosłych wyżyn nadludzkiej Ofiary.

Pędzi w dal, wiary niebosiężnem tchnieniem,
Rozwiewem skrzydeł, wróżebnego Gońca,
Płomiennem dawnych rycerzy wspomnieniem,
Do Zwycięskiego Wszechpoświęceń końca.

Maj 1920.



CZWARTACY!

Piętnaście lat mija, jak rzuceni przez kordony graniczne, obalone mocą woli i wiary Pierwszego Żołnierza budującej się do życia Polski, trwacie niezłomnie na zdobytym szańcu.

Za Wami wiek zmagań z niewolą, za Wami tragiczna epopea Grochowa i Woli, przy Was nieśmiertelne dziedzictwo „tysiąca walecznych".

Z jakimże rachunkiem stajecie przed wiekowym sądem historji?

Jak włodarzyliście na krwawej dziadów spuściźnie?

Żołnierskie Wasze stopy przemierzyły całą Polskę z jednego krańca w drugi.

Zrodzeni w kolebce polskiego czynu wojennego, w prastarym Krakowie, nieśliście swe młode życie ku rubieżom niewolonej ziemi ojczystej, gdzie mogił Waszych braci wzrastały kopce graniczne.

Rozległe Wasze szlaki, czwartacy, kołataliście do bram Lublina, zna Was Lwów i Wilno, zmierzyliście karty Berezyny i Niemna.

Na wielu, wielu dróg rozstajach rozpostarły swe ramiona krzyże drogowskazy.

I na tak użyźnionej glebie, spłaciwszy dług stuletni, rozpoczęliście mozolną orkę w czas pokoju.

W codzienne życie żołnierskie wnieśliście zapał szlachetnej emulacji. W „wyścigu pracy", nieznającym kresu, nie pozwalaliście się wyprzedzać. Wasze sukcesy strzeleckie i sportowe wskazują na głębokie zrozumienie istoty zawodu wojskowego.

Nie brakło Was nigdy i przy warsztacie społecznym. Wierni ideałowi żołnierza-obywatela, potrafiliście rzucić i utrzymać pomost, łączący wojsko ze społeczeństwem, dając mu przykład ofiarności w służbie publicznej.

Odchodząc od Was na inny posterunek wojskowy, odchodzę spokojny, że zdobyte w długoletniej pracy wartości moralne i doświadczenia zdołacie nietylko utrzymać, ale i rozwijać nadal.

Dumni z przeszłości, czerpcie z niej siły dla przyszłości i niezachwianą wiarę w wielkie jutro.

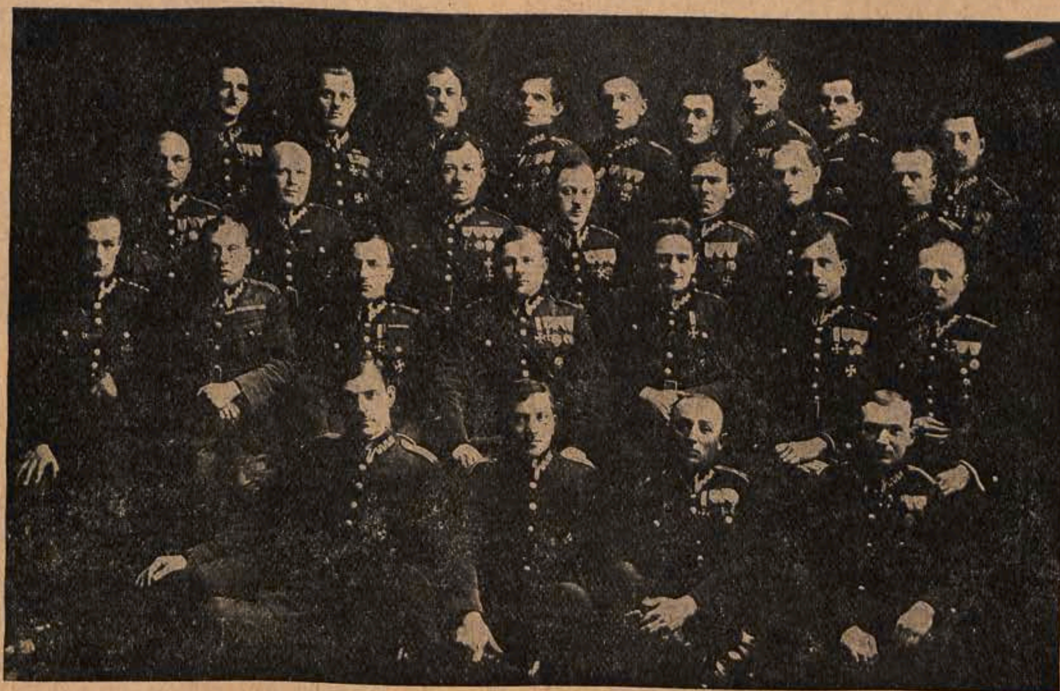
Łuczyński, Generał Brygady.



GÓRĄ CZWARTACY!

Górą Czwartacy! oto bracia szczere nasze hasło!
Wszakże nie z pychy my to hasłem zwiem!
Lecz niechby tego zaraz sto piorunów jasnych trzasło,
Ktoby zapomnieć chciał o haśle tem!
Wszak Czwartakami pułk ten nazywano,
Co pił za czterech, za ośmiu się bił.
Nam się w połowie dzisiaj, bracia, to należy miano,
Choć się nie bijem, pijem czasem, by się bój choć śnił.

Naprzód Czwartacy! oto odezw jest na nasze hasło.
Nas, co podjęlim walk o wolność znój!
I by wróg wiedział, że męstwo polskie jeszcze nie zagasło,
Idziemy śmiało na najkrwawszy bój.
Bo duch walecznych „tysiąca" w nas żyje!
Ideał dla nas im równymi być.
Aby świat mówił, że się Polak dziś tak samo bije
Tak, jak w przeszłości zwykł był tęgo swego wroga bić!



Grupa Oficerów i podof. 4. p. p. Leg., służących w 4. p. p. Leg. 15 lat bez przerwy.

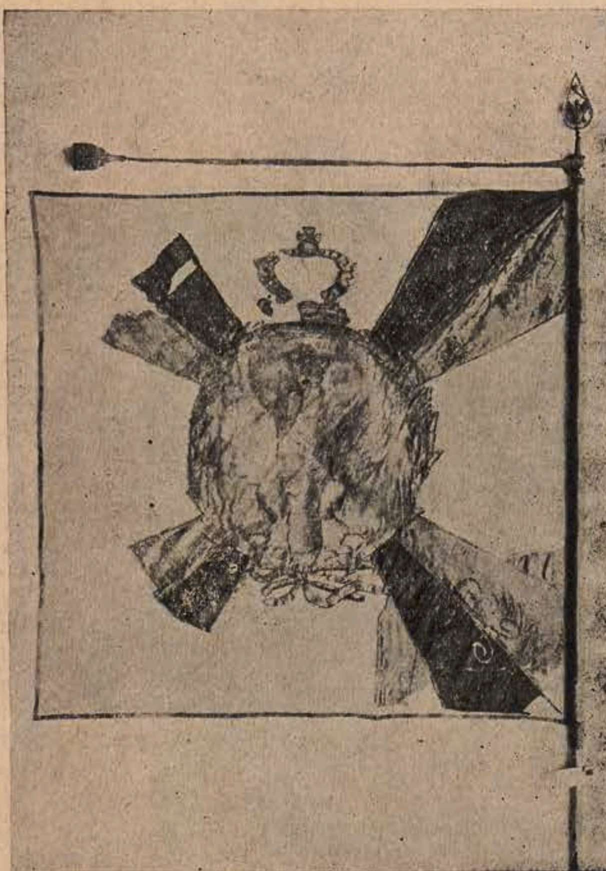


MAJOR LEWICKI ADAM.

4 Pułk Piechoty Legjonów.

Historja 4 pułku piechoty Legjonów bierze swój początek w czasach przed odzyskaniem niepodległości, w okresie wojny światowej, kiedy to Legjony Polskie rzuciły na szalę dziejów swój czyn ofiarny, dokumentując krwią prawo narodu polskiego do niepodległego bytu.

Jeszcze dalej należałoby sięgnąć w przeszłość dla poznania istotnej, duchowej wartości



Chorągiew 4 p. p. Królestwa Polskiego roku 1815.



Chorągiew 4 p. p. linjowej 1830.

pułku. Ideologja 4 pułku kształtowała się na podłożu tradycji dawnych „Czwartaków", bohaterów nocy listopadowej i nieustraszonych wiarusów z pod Olszynki Grochowskiej.

Nowi czwartacy nie mogą się okazać niegodnymi następcami swych sławnych poprzedników, — przeciwnie, — męstwem i krwią przelaną na polach bitew, tudzież wysokiem pojmowaniem honoru żołnierskiego muszą złożyć dowody, że nie z imienia tylko są czwartakami. Ta idea przewodnia prowadzi oficerów i szeregowych 4 pułku w okresie wojny światowej przez niewymowne trudy wojenne i gorsze od nich zwątpienia moralne, ona też każe później rozproszonym po świecie czwartakom na pierwszy zew zmartwychwstającej Polski pospieszyć z powrotem pod umiłowany znak swastyki.

Historja 4 pułku dzieli się na 3 okresy: pierwszy, to Legjony Polskie, drugi — to nadzieje wojenne pułku w odrodzonej Rzeczypospolitej — i ostatni, obecny — to działalność pokojowa.

Legjony Polskie:

Początek organizacji 4 pułku Legj. Polsk. przypada na wiosnę 1915 r., kiedy to okryte sławą oddziały żelaznej brygady karpackiej ściągnęły na odpoczynek do Kołomyi. Wskutek zarządzonej reorganizacji i zniesienia w pułkach 4-ch bataljonów, pozostaje pewna nadwyżka dowódców i kadr, umożliwiająca utworzenie brakującego dotąd 4 pułku wśród pułków legjonowych o numeracji 1, 2, 3 i 5. Związkiem pułku staje się IV bataljon 2 pułku wraz ze swym dowódcą, majorem Bolesławem Roją.



Gen. Dyw., Roja Bolesław, organizator i pierwszy d-ca 4 p. p. Leg.



Pierwszy rozkaz komendy 4 pułku nosi datę 18.III 1915 r., którą można przyjąć za początek istnienia pułku. Prawdziwa jednak praca organizacyjna zaczyna się później, mianowicie w maju 1915 roku na terenie Królestwa Polskiego. Dzięki energji i zabiegom twórcy i pierwszego dowódcy pułku ppłk. Roji, organizacja i wyszkolenie szybko postępują naprzód i w dniu 15 lipca pułk wyrusza z Piotrkowa na front.

W owym czasie rozwijała się w całej pełni wielka letnia ofenzywa państw centralnych, zapoczątkowana zwycięstwem pod Gorlicami. 4 pułk bierze udział w ostatniej fazie tej ofenzywy, a mianowicie w działaniach, które doprowadziły do odrzucenia Rosjan za rzekę Bug, Stochód i Styr. Począwszy od dnia 22 lipca, w którym czwartacy otrzymują pierwszy chrzest ogniowy w natarciu na Majdan Borzechowski, bierze pułk udział wspólnie z I brygadą w szeregu bitew i potyczek na szlaku od okolic Lublina, aż poza Brześć nad Bugiem.

Największą rozprawę wojenną odbył pułk w 3 dniowej bitwie pod Jastkowem w dniach od 31-VII do 2.VIII. W boju tym wykonują czwartacy szereg zaciekłych szturmów na silnie umocnioną i odrutowaną pozycję rosyjską, nie licząc się zupełnie z niszczącym ogniem nieprzyjacielskim i ciężkiemi własnemi stratami. W bitwie pod Jastkowem, uwieńczonej ostatecznie odwrotem wojsk rosyjskich, stracił pułk w zabitych 4 oficerów i około 70 szeregowych, w rannych kilkunastu oficerów i 200 szeregowych, zdobywając sobie, za cenę krwi przelanej i wykazanych na polu walki zalet bojowych, uznanie wyższych dowódców i szacunek współwalczących starszych pułków I brygady.



W dalszym pościgu za ustępującymi Rosjanami stacza pułk szereg zwycięskich walk i potyczek aż do dnia 27.VIII, poczem przerzucony na Wołyń, gdzie wojska rosyjskie rozpoczęły kontrofenzywę, bierze czynny i skuteczny udział w oczyszczaniu z oddziałów nieprzyjacielskich terenu na wschód od Kowla po rzekę Stochod.

Z szeregu walk tego okresu na wyróżnienie zasługuje 3-dniowa bitwa pod Hulewiczami w dniach 13, 14 i 15.IX, w której pułk wśród uporczywych zmagań się z przeważającemi siłami piechoty i kawalerji rosyjskiej zdołał w końcu wywalczyć sobie przejście przez Stochód i utrzymać się przy posiadaniu Hulewicz. Zwycięstwo to okupił pułk śmiercią walecznego ppor. Tęczy Kondyckiego i kilkudziesięciu żołnierzy.

Po zakończeniu ofenzywy państw centralnych na tym froncie, uczestniczy pułk w krwawych bojach o utrzymanie przedmościa Styru pod Koszyszczami w czasie od 30.IX do 21.XI. Na pozycji tej odpierają czwartacy szereg szturmów rosyjskich i utrzymują powierzony im odcinek mimo niekorzystnych warunków obrony i zaciekłości szturmującej wyborowej dywizji odeskiej, zadając Rosjanom olbrzymie straty i zmuszając ich w końcu do zaprzestania bezowocnych wysiłków.

Z chwilą odejścia z pod Koszyszcz kończy się dla 4 pułku okres wojny ruchowej, obfitujący w wielkie bitwy i wytężające marsze, a zaczyna się lżejsza, lecz za to pozbawiona większych wydarzeń, monotonna wojna pozycyjna. Pułk pełni służbę od 9 XII.15 do 6.VII.1916 w okopach pod Optową na lewem skrzydle odcinka Legjonów Polskich. Względny spokój, panujący na odcinku, stwarza dogodne warunki dla rozwoju życia wewnętrznego i pracy kulturalno-oświatowej, tudzież dla podniesienia poziomu wyszkolenia oddziałów. Zakłada się szkoły podoficerskie, specjalne i analfabetów, powstają biblioteki, kino polowe i chór, wychodzą czasopisma humorystyczne „Reluton" i „Obijak", zaczyna działalność wzniosłą w swem założeniu kasa zapomogowa pułku, rozwija się w całej pełni życie sportowe. Kwitną nawet sztuki piękne, zazwyczaj milknące w zawierusze wojennej, jak poezja, malarstwo, muzyka i teatr. Owocem tej żywej działalności pracy wewnętrznej w oddziałach jest skrystalizowanie się odrębnego charakteru pułku, wyrobienie tężyzny duchowej, oraz utrwalenie podjętej tradycji czwartackiej.

Tę miłą sielankę okopową przerywa z początkiem lipca 1916 r. generalna ofenzywa rosyjska Brusiłowa. W dniu 4 lipca odpiera pułk zacięte ataki rosyjskie, zaścielając licznymi trupami nieprzyjaciela przedpole swych pozycji, lecz w dwa dni później, na skutek przełamania frontu austrjackiego na płd. od odcinka Legjonów Polskich, musi się pospiesznie wycofać,

w chwili najgroźniejszej, bo w momencie odpierania ponownych szturmów mas rosyjskich. Przebiwszy się ze znacznemi stratami przez zachodzące już na tyły pozycji oddziały nieprzyjacielskie, odchodzi pułk w porządku za rzekę Stochód.

Drugą połowę lipca, cały sierpień i wrzesień spędza pułk na nowej pozycji obronnej nad Stochodem w rejonie Rudki Miryńskiej. W tej ostatniej fazie działań wojennych 4 pułku Leg. Polsk. następuje ważne dla historji i tradycji pułku zdarzenie: ustanowienie swastyki, jako odznaki pamiątkowej pułku, tudzież ustalenie terminuni i sposobu obchodzenia święta pułkowego.



Na skutek ogólnej sytuacji politycznej i pewnej zmiany taktyki Austrji i Niemiec w stosunku do Polaków, Legjony zostają ściągnięte z frontu do Baranowicz, a następnie, po ogłoszeniu pamiętnego aktu z dnia 5 listopada, odchodzą w głąb kraju dla tworzenia wojska polskiego. Próżne jednak były nadzieje okupantów, że uda im się stworzyć oddaną sobie armję polską bez zapewnienia Polakom istotnej niepodległości i bez utworzenia faktycznego państwa polskiego z własnym, niezależnym rządem. Oparł się tej dwulicowej grze Austrji i Niemiec naród, oparły się również Legjony, idąc za swym twórcą, wodzem i duchowym przewodnikiem, ukochanym Komendantem Józefem Piłsudskim.

W dniu 11.VII.1917 r. w Łomży czwartacy solidarnie odmawiają przysięgi, narzuconej przez okupantów, i w następstwie tego idą na dobrowolną poniewierkę do obozów dla internowanych i do szeregów armji austrjackiej. W połowie września 1917 r. w Pikulicach pod Przemyślem 4 pułk Leg. Pol. oficjalnie przestaje istnieć.

Dzieje wojenne 4 p. p. Legj. w odrodzonej Rzeczypospolitej.

Choć prysły ramy organizacyjne 4 pułku, żyje nadal tradycja i łączność duchowa czwartaków. Rozprószeni po kraju i poza granicami, pracują czwartacy, każdy w miarę sił i warunków, dla niepodległości państwa polskiego, gotowi na pierwszy zew stanąć do szeregu pod znak Swastyki. A kiedy przyszła upragniona i dawno oczekiwana chwila załamania się potęgi wojskowej Austrji i Niemiec — czwartacy pośpieszają pierwsi odwalać kamień z grobu zmartwychwstającej Polski.

Już w dniu 2 listopada 1918 r. wychodzi w Krakowie pierwszy rozkaz pułkowy, zapoczątkowujący pracę nad wskrzeszeniem pułku. Równocześnie z organizacją pułku powstaje pierwszy czyn czwartacki w odrodzonej Polsce: udział w walkach o Lwów. Oddziały czwartackie, tworzone dorywczo przez oficerów dawnego 4 pułku, jak oddział lwowski — kpt. de Leveaux, kompanja jarosławska por. Kaszy, kompanja bocheńska poruczników braci Jędrychowskich i kompanja chrzanowska kpt. Jażdżyńskiego, wzmacniane jednostkami, nadsyłanemi stopniowo przez grupę krakowską 4 p. p. Leg. — biorą udział w pierwszych walkach o Lwów, w oswobodzeniu Przemyśla, oraz w oczyszczaniu linji kolejowych Przemyśl — Chyrów i Przemyśl — Lwów, walcząc przeważnie samodzielnie w różnych grupach i na różnych odcinkach frontu ukraińskiego.

Dopiero w początkach stycznia 1919 r. następuje złączenie się oddziałów czwartackich, sformowanych w bataljony I i II na odcinku lwowskim pod wodzą ppłk. Juljusza Zulaufa, mianowanego dowódcą pułku.

Z walk tego okresu na wyróżnienie zasługuje dzielna obrona odcinka i brawurowe przeciwnatarcie pułku na Zboiska w dniu 17 lutego, uwieńczone odrzuceniem przeważających sił ukraińskich, dążących do rozerwania pierścienia obronnego Lwowa.



O męstwie i ofiarności czwartaków w tym dniu świadczy rozkaz pochwalny dowódcy Wojsk Polskich „Wschód" gen. Rozwadowskiego oraz znaczne straty pułku, wynoszące w poległych 2 oficerów i 18 szeregowych, w rannych 4 oficerów i kilkudziesięciu szeregowych.

W ciągu kwietnia zjeżdżają stopniałe w walkach oddziały lwowskie do Jabłonnej, miejsca

koncentracji pułków legjonowych, gdzie już od początku lutego wrzała praca organizacyjna, prowadzona przez przeniesioną tamże grupę krakowską 4 p. p. leg. Pułk zreorganizowany i uzupełniony wyrusza kolejno bataljonami na nowo powstający front bolszewicki.



Jako pierwszy w dniu 11 kwietnia wyrusza pod dowództwem kpt. Jaźdźyńskiego bataljon III, który nie brał udziału w walkach na froncie lwowskim. Bataljon ten uczestniczy w boju o Lidę, gdzie w natarciu na koszary, okupionem dużemi stratami, otrzymuje pierwszy chrzest ogniowy, następnie zaś rozdzielony walczy częściowo nad Szczarą, częściowo pod Wilnem.

W tym czasie wyruszają z Jabłonnej w dniu 5 maja I bataljon z kpt. de Laveaux na czele, dnia 15 maja II bataljon kpt. Krudowskiego, oraz dowództwo pułku, tak że w dniu 22 maja następuje złączenie się całego pułku na linji dawnych okopów niemieckich w rejonie Bogdanowa.

Na pozycji tej przebywa pułk do końca czerwca 1919 roku, rozwijając żywą działalność zaczepną przez liczne wypady wgłąb pozycji nieprzyjacielskich, w których wzięto ogółem około 100 jeńców, 6 k. m. i kilkanaście koni.

W początkach lipca rozpoczyna się wielka ofenzywa polska, która miała doprowadzić na froncie litewsko - białoruskim do zajęcia linji Dźwiny i Berezyny. 4 pułk bierze skuteczny udział w akcji na Mołodeczno, uwieńczonej zajęciem w dniu 4 lipca tego tak ważnego węzła kolejowego. W dalszym rozwoju działań zaczepnych następuje chwilowy rozdział pułku: bataljon I-szy walczy w grupie płk. Zarzyckiego w rejonie Radoszkowicz, reszta pułku zajmuje pozycje obronne około 30 klm, na północny wschód od Wilejki.

W połowie lipca rozpoczynają bolszewicy kontrofenzywę, uderzając wzdłuż linji kolejowych z Połocka i Mińska na Mołodeczno, celem odbicia tego ważnego punktu strategicznego.

Na odcinku 4 pułku udaje im się początkowo dojść pod samą Wilejkę, tutaj jednak w decydującej bitwie ponoszą zupełną klęskę. Również w rejonie Radoszkowicz akcja sowiecka skończyła się niepowodzeniem. W zaciętych walkach i w szeregu przeciwnatarć dzielny I bataljon utrzymał powierzony mu odcinek. W działaniach tych zdobył pułk wielką ilość materjału wojennego, oraz wziął 160 jeńców, nie licząc 600 kozaków, którzy poddali się dobrowolnie. W walkach tych odchodzi z pułku ranny ppłk. Zulauf, a dowództwo pułku obejmuje kpt. Smykal.

W dalszym rozwoju ofenzywy polskiej na wyróżnienie zasługuje brawurowy wypad III bataljonu pod dowództwem por. Kaszy na Ilję, gdzie wzięto 100 jeńców, 3 sztandary bolszewickie i sporo materjału wojennego, oraz dzielna obrona Białoruczy przez I bataljon w grupie płk. Zarzyckiego. Po ostatecznem złamaniu oporu nieprzyjacielskiego w połowie sierpnia, pułk przechodzi do pościgu, a z końcem tego miesiąca obsadza linję rzeki Berezyny.

W dniu 17.X dowództwo pułku obejmuje mjr. Mieczysław Smorawiński.

Okres walk pozycyjnych nad Berezyną na kilkudziesięcio-kilometrowym odcinku od jeziora Pelik po Borysów stanowi piękną kartę w dziejach 4 pułku. W całym szeregu wypadków za Berezynę daleko wgłąb pozycji nieprzyjacielskich okazuje się w całej pełni przedsiębiorczość i energja dowódców, brawura i tężyzna duchowa i fizyczna szeregowych. Z górą 260 jeńców, 8 dział, 9 k. m., około 120 koni i mnóstwo innego materjału — oto bogaty plon tych wycieczek. Do najładniejszych epizodów należą dwa wypady; por. Kaszy z III bataljonem w dniu



14 listopada 1919 r. na Siedliszcze i Taljankę, uwieńczony zdobyciem 2-ch ciężkich i 2-ch lekkich dział, 3 jaszczy, 47 jeńców i 50 koni, oraz wypad ppor. Smitkowskiego na czele komp. 8-ej i 12-ej w nocy z 3 na 4 listopada 1920 r., w którym zabrano 4 działa, 1 k. m. i 37 koni.

Największe jednak zasługi położył 4 pułk w dniach od 20.V do 2.VI.1920 r. w czasie odpierania majowej ofenzywy sowieckiej. W chwili, gdy armji sowieckiej udało się przełamać słaby front polski w rejonie Uszacz — Lepel i odrzucić oddziały polskie zgórą 100 klm. w tył aż pod Wilejkę, — oddziały 4 p. p. Leg. w bohaterskiej i ofiarnej obronie utrzymały linję rzeki Berezyny i nie dopuściły do rozszerzenia wyłomu, ułatwiając w ten sposób późniejszą przeciwakcję własnej armji rezerwowej. W zażartych walkach o każdą piędź ziemi, trwających bez przerwy 12 dni, zostają bolszewicy zatrzymani, a następnie zmuszeni do pośpiesznego odwrotu za Berezynę. O zaciętości walk świadczą duże straty po obu stronach. 4 p. p. Leg. stracił w zabitych 1 oficera i 38 szeregowych, w rannych 7 oficerów i 400 szeregowych. Straty bolszewików w samych tylko zabitych wynosiły w przybliżeniu ponad 300.



W miesiąc po zakończeniu tej akcji następuje druga potężna ofenzywa sowiecka. W dniu 7 lipca 1920 r. 4 pułk, nieatakowany bezpośrednio na swym odcinku, otrzymuje rozkaz odwrotu na skutek krytycznego położenia na froncie, sąsiadującej na północ 1-ej armji. W tym dniu zaczyna się przeszło miesiąc trwający okres odwrotu z nad Berezyny po Wisłę, okres niesłychanej udręki moralnej, ogromnych trudów i ciężkich bojów. Trudny ten okres próby przechodzą czwartacy z honorem, do końca zachowując wzorową dyscyplinę i całkowitą zdolność bojową.

Od Berezyny po Mińsk cofa się 4 pułk planowo w ścisłej styczności z nieprzyjacielem, następnie zaś, po otrzymaniu rozkazu odwrotu na linję okopów niemieckich, zrywa tę styczność i w pośpiesznych marszach osiąga nakazany odcinek w rejonie Serwecza w dniu 14 lipca. Na pozycji tej przebywa pułk do 18 lipca, odpierając skutecznie wszystkie ataki sowieckie, poczem na skutek ponownego przerwania frontu polskiego na północy otrzymuje rozkaz do dalszego odwrotu. Zerwawszy po raz drugi kontakt z bolszewikami, odchodzi pułk przez Walówkę i Mołczadź do Zelwy, a stąd do rezerwy armji do Wołkowyska, poczem w dniu 22 lipca zostaje przewieziony koleją w rejon Białegostoku, gdzie wchodzi w skład 1-ej armji. Tutaj bierze pułk udział w szeregu ciężkich walk, składając dowody swej dzielności i niezmniejszonej siły moralnej.

I tak w dniu 26 lipca pod Królowym Mostem nad rzeką Supraśl odrzuca w brawurowym kontrataku nacierające oddziały sowieckie, następnie zaś, wycofawszy się na rozkaz za rzekę Narew, stacza szereg zaciętych bojów w rejonie Suraża, oraz na linji Pietkowo — Topczewo. W obszarze tym w dniach od 29 do 31.VII odbija krwawo wielokrotne szturmy bolszewickie, przechodząc ze swej strony do brawurowych

przeciwuderzeń, jak w dniu 30 lipca pod Topczewem, gdzie zdobyto na bolszewikach 2 k. m. i 15 jeńców. Niemniej ciężkie walki stacza pułk w rejonie Dąbrówki, gdzie w energicznem przeciwnatarciu zabiera 4 k. m. i kilkunastu jeńców.



Gen. bryg. inż. Galica Andrzej dowodził pułkiem w czerwcu i lipcu 1917 r.

Wyczerpany i przerzedzony na skutek bezustannych walk, oraz zagrażany stale obejściem odsłoniętych skrzydeł, wykonuje pułk manewr odwrotowy wzdłuż toru kolejowego Białystok — Warszawa, wycofując się w myśl otrzymanych instrukcji do Małkini. Stąd w dniu 7.VIII zostaje przerzucony transportem kolejowym do Wyszkowa w skład grupy gen. Żeligowskiego. Tutaj stacza pułk swe ostatnie walki odwrotowe, biorąc między innemi skuteczny udział w pomyślnym wypadzie na Przetycz i Długie Siodło, poczem wycofany do rezerwy maszeruje do Zegrza, a stąd koleją odjeżdża do Dęblina. Pod koniec odwrotu t. j. dnia 7.VIII następuje zmiana dowódcy pułku. Mjr. Smorawiński zostaje dowódcą IV brygady, a mjr. Smykal obejmuje ponownie dowództwo pułku.

W pamiętnym dniu 16.VIII, w którym rozpoczęło się decydujące uderzenie armji manewrowej z nad Wieprza, stanowi 4 pułk w rejonie Dęblina obwód Naczelnego Wodza, następnie zaś wraz z całą dywizją zostaje przewieziony w rejon Hrubieszowa, przechodząc w skład 3 armji, mającej za zadanie osłanianie skrzydła i tyłów armji manewrowej. W dniu 20.VIII zdobywa pułk Hrubieszów i Gródek, broniąc następnie tego rejonu skutecznie przed ciągłemi natarciami sowieckiemi.

W tym czasie armja konna Budiennego naciskana z południa przez grupę gen. Hallera, z północy przez oddziały 10 i 2 Dyw. Piech., po nieudałych próbach opanowania Zamościa, przeszła do odwrotu w jednym dla siebie możliwym kierunku na Hrubieszów. Równocześnie w dniu 1.IX 4 p. p. Leg., który dwa dni przedtem opuścił na rozkaz dowództwa dywizji Hrubieszów i zajął pozycję około 8 klm. na płn. zach. od miasta, podejmuje ponowne natarcie na Hrubieszów. W momencie, kiedy szeroko rozrzucone tyraljery pułku w gorącej walce czołowej związały się z piechotą nieprzyjacielską, następuje gwałtowne uderzenie wielkich mas kawalerji Budiennego na płd. skrzydło pułku. W tych warunkach ponoszą czwartacy pierwszą dotkliwą klęskę, mimo rozpaczliwej obrony poszczególnych oddzia-



Gen. bryg. Sikorski Franciszek dowodził pułkiem od lipca do września 1917 r.

łów. Straty pułku w tej bitwie przenoszą 60% stanu bojowego, w tem 6 oficerów poległych i 5 oficerów rannych.

Po krótkim pobycie w Zamościu, gdzie dokonano uzupełnienia i reorganizacji oddziałów, wyjeżdża pułk na front pod Wołkowysk i, począwszy od dnia 23-go września, bierze udział w walnej bitwie nad Niemnem, w której Naczelny Wódz rozgromił ostatecznie armję sowiecką.



Płk. dypl. Smykal Florjan dowodził pułkiem od 24. VIII. 19. — 16. X. 19. r. i od 8. VIII. 20 — 16. V. 1921 r.

Zaraz w pierwszych dniach t. j. dnia 23 i 24. IX. staczał pułk bardzo ciężkie boje w rejonie na zachód od Wołkowyska, zmuszając w końcu kilkakrotnie silniejszego i uporczywie broniącego się przeciwnika do odwrotu. W walkach tych ponosi pułk znaczne straty, wynoszące w zabitych: 1 oficer i 15 szereg., w rannych: 2 oficerów i 100 szeregowych. Bolszewicy prócz kilkakrotnie większych strat w zabitych i rannych pozostawiają w rękach czwartaków 400 jeńców z 8 różnych pułków, oraz sporą zdobycz w materjale wojennym.

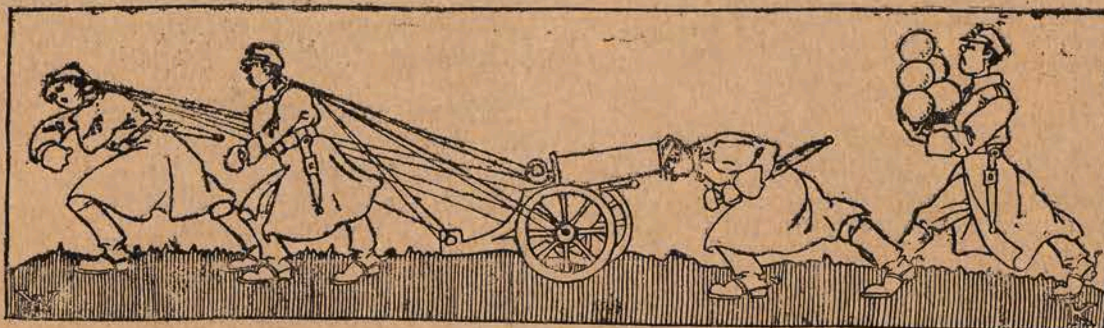
Po bitwie tej pułk przechodzi forsownemi marszami, przez Mosty, Nowogródek, Juraciszki i Olszany do Krewa, poczem wykonuje natarcie w kierunku Mołodeczno, zdobywając tę miejscowość energicznem uderzeniem w dniu 12.X. Ostatnią akcją wojenną 4 pułku był nocny atak z 12 na 13 października III. bataljonu, w którym oddział ten w walce na bagnety rozbił w puch 3 pułki sowieckie.

Na tem kończą się działania wojenne 4 pułku. Zarówno w bojach o zdobycie niepodległości Polski, jak i w walkach o Jej utrzymanie spełnili czwartacy sumiennie i z honorem swój obowiązek.

Straty pułku, wynoszące: 29 oficerów i przeszło 500 szeregowych poległych, około 50 oficerów i 2000 szeregowych rannych — stanowią wymowne tego świadectwo.

Ogólna zdobycz pułku wynosi w przybliżeniu 1800 jeńców 60 k. m., 8 dział, kilkaset koni i wiele innych materjałów wojennych.

W uznaniu położonych zasług 187 czwartaków zostało odznaczonych srebrnym krzyżem V. klasy orderu wojskowego Virtuti Militari.



ŚMIERĆ CHORĄŻEGO.

Pamięci kolegi z I bataljonu 4 p. p. Leg., chorążego Romana Bereskiego, poległego pod Jaskowem.

I

Szalała wielka bitwa pod Jastkowem,
w której pułk czwarty ognia chrzest brał, w złotem
słońcu lipcowem kładąc się pokotem
do snu wiecznego, w owsa polu płowem.

Skrzyły turkusem płynnym się błękity
niebios, lubelskiej ziemi złocąc łany...
Moskal górował pozycją, wkopany
i za drutami starannie ukryty.

Myśmy leżeli zaś na ziemi nagiej,
zdala widoczni, z trudem w gradzie kul się
ryjąc, by krety, w każdym czując pulsie
śmierć, choć nie brakło piersiom tchu odwagi.

I chociaż jakaś młodzieńcza brawura,
głucha na wszystko, jakiś święty zapał
pchały nas naprzód, a kto ziemię drapał,
tego twarz jasna była, nie ponura...

W ciszy poranka, co duszę zachwyca,
z szeregu redut, w górze z Józefowa,
co nas flankował, kul ekrazytowa,
rwących na strzępy ciało, nawałnica

szła ku nam groźna, biły karabiny
wkrąg maszynowe... Raz wraz się zabieli
śnieżny obłoczek na niebie szrapneli,
lub dołem pełznie dym granatów siny.

Trzask, świsty, wycie i chichotów piekło...
Tumany kurzu... Krwawe w oczach błamy...
Biegniemy naprzód, to znowu padamy...,
Niebo się krepą jakby przyoblekło...

Czasem ku niemu skowronek się zerwie
i krąży błędnie, cichy, przerażony...
Wraz rozwinęły się bataljony —
pierwszy i trzeci. Drugi stał w rezerwie.

II.

Pod wieczór z sztabu przyszedł rozkaz krótki:
atakowania, aż wroga nie pogniem —
szturm przygotuje artylerja ogniem,
poczem piechota pójdzie na odrutki.

Naprzód patroli pod mroku osłoną —
przecinać druty — ruszą gęstą fale...
A wziąć granaty! (nie było ich wcale)
i wziąć nożyce! (dwoje było pono)...

Lecz była młodość i męstwo Polaka,
była zaciekłość i bunt w piersi młodej,
dla której żadnej nie było przeszkody,
śmierć lub przegrana zdała się jednaka...

Toż to był widok piękny... Chryste — Panie!
dotąd go pomnę...
Wraz w piekielnym świście
rzygły baterje... Ledwie dymów kiście
zrzedły, runęły do szturmu kompanje.

Na czele skrzydła młodziutki chorąży,
strojny, świąteczny, jakgdyby do wzięcia
ślubu, o liczku krasnem, by dziewczęcia,
biegł, jak na skrzydłach, ledwie pluton zdąży.

A miał on pluton wyborny, dobrany;
„żelazną gwardją" przezywał się dumnie —
nikt z nich nie wrócił...
Wszyscy w mgle dziś ku mnie
suną i straszne pokazują rany...

— Żelazna gwardja naprzód! — i z plutonem
był pod drutami już, ale w tej chwili
żeńcy z ołowiu równo ich skosili...
Legli... On pierwszy, z łonem okrwawionem...

Wielu poległo, reszta zaś musiała
zawrócić, rannych cięże zostawiwszy —
kto tam pozostał żywy, nieszczęśliwszy
od tych był, których sztywniały już ciała...

I przyszła straszna noc pierwsza w trzydniowej
bitwie... Nam tylko świeciły niestety,
gwiazdy... Wróg puszczał obficie rakiety,
by zaś oświetlić lepiej cel ogniowy,

zapalił wiatrak i olbrzymie stogi
siana, co, płynąc, niby krwawe jodły,
tan fantastyczny na tle ciemnem wiodły
i rumieniły miesiąc blady, srogi.

A gdy nastała chwila ciszy nagłej,
z pod drutów jęków szły k'nam korowody:
„Jezu"... „Ratunku"... „Dobijcie mnie"... „Wody"...
co wężowymi rózgi nas osmagły...

O straszne głosy rannych towarzyszy,
umierających bez słowa pociechy
i bez pomocy, jęczącemi echy
po bitwy polu pełznące wśród ciszy!

Dotąd was słyszę...
Po nocy straszliwej
świt wreszcie podjął swe perłowe wiosła...
Ostróżka główkę półsenną podniosła...
Słońce strzał blaski z złotej śle cięciwy...

Przez szkła polowe dojrzałem go wreszcie —
nawznak spoczywał i wznosił kurczowo,
sztywnie rewolwer; na ustach mu słowo
„naprzód" zastygło, zdało się, w szeleście...

I tak pozostał w ciągu bitwy całej,
z ręką sterczącą, martwą, jakby palbą
kul reszty wrogom groził jeszcze, albo
w niebo wskazywał, obrzękły zsiniały...

Pochowaliśmy go w ranek sierpniowy
z całym plutonem... Krzyżyk pierś mu młodą
brzozowy zdobi — walecznych nagrodą...
Dziś jest chorążym on Polski Królowej.

JÓZEF RELIDZYŃSKI.



PROF. POCHMARSKI BOLESŁAW.

JEDYNE PRAWO IŚĆ.

(Poległej braci czwartackiej).



Rok w rok zbieramy się w nasze święto. Nie tylko by uczcić pamiątkę wspólnych walk i trudów. I nie tylko by rozejrzeć się: wspólnie w tem co dokoła nas i co przed nami. Ale poprostu zbieramy się, by wzajemnie dłonie sobie uścisnąć, w oczy sobie spojrzeć, nagwarzyć się do woli, nawspominać do łez, do śmiechu nacieszyć się wywołaną wizją szumnych wojennych dni.

Ach nacieszyć się!... Bo choć były to czasy krwi, trudu i znoju, czasy szarpiących ran i tysiąca, tysiąca trosk, tam w naszym niezapomnianym pochodzie wojennym złożyliśmy naszą pierwszą najdroższą miłość, nasz młodzieńczy sen o pióropuszu sławy i ojczyźnie, z naszego trudu i znoju zmartwychwstającej.

Tam w niezapomnianym pochodzie wojennym, najpierw wśród gór karpackich, a potem poprzez uśmiechniętą ziemię Lubelską, później smutne bagniska Polesia, a jeszcze później poprzez dalekie rubierze wschodnie, tam na różnych polach walk pozostawiliśmy ich tylu, tylu drogich towarzyszy.

I nigdy tak żywą nie bywa pamięć tych, co z pośród nas odeszli, jak doroczne święto żołnierskie.

Są między nami. Wspólnie z nami święcą sławną rocznicę Czwartacką.

Wraz z tymi, których Bóg przy życiu zachował, a jeno los rozproszył, na zjazd nasz na święto nasze, ze wszystkich stron Polski, ze wszystkich pobojowisk, przybywają i Oni pomarli.

Przychodzą między nas, są obecni w naszych wszystkich rozmowach, wspomnieniach, w naszych mowach i opowieściach, w całym radosnem świętowaniu.

Przychodzą tacy, jakimi byli za życia, w czasie swej pracy wojennej.

Nie podmogilni, posępni, upiorni...

Lecz radośni, młodzi, uśmiechnięci, w oczach rozjaśnionych blaskiem naszych wspólnych wielkich zórz wschodzącego słońca.

Nazwiska drogie, twarze kochane, niezapomniane postacie, jawią się wśród nas w całej swej krasie, w każdej naszej gromadce i raz te a raz inne, tak jako splotły ich węzły przyjaźni, płyną ich c i e n i e j a s n e na fali wspomnień.

Z pośród wzgórz i leśnych kotlinek Jastkowa przychodzi na nasze święto dwóch młodzieniaszków, *Berezki i Roliński,* obydwaj rozpłomienieni ogniem pierwszej sławnej bitwy

czwartackiej, okoleni licznym zastępem tych, co w tym boju pierwsi krwią pisać poczęli historję pułku czwartego. Z pośród posępnych, głuchych ostępów Polesia przychodzi *Szumski* — romantyk, błękitem swych oczu marzycielskich zapatrzony w wizję Polski, przychodzi twardy a serdeczny *Klisiewicz* a z nimi znów zastęp mnogi z mogił poleskich, z grobów wołyńskich wstający...

Jawią się wśród nas i ci, którym już danem było oglądać oczyma żywemi Ojczyznę zmartwychwstałą, ci, których los naznaczył jako pierwszych ofiarników w walkach już Niepodległej Polski.

Nie sposób tu wymienić wszystkich, każdego po imieniu pozdrowić, gdy ich tak duży zastęp ciśnie się ku nam z *Firliczem-Szemli, Böhmem, Książkiewiczem* na czele i wielu wielu innych.

Z pośród tej gromadki wychyla się ku nam młodziutkie „orlę lwowskie", szesnastoletni kapral Markowski, jako żywe wcielenie wiecznej młodości czwartackiej, zasilającej czynami i krwią ofiarną coraz to nowych młodzieńczych serc.

Z pośród zaś wszystkich, co dzisiaj legjonem licznym jawią się na nasze sobótki czwartackie w świętojańską noc cudów, najpromieniściej jaśnieje jedna ukochana postać. To *Tęcza-Kondycki*, poległy na Polesiu pod Hulewiczami.

Dlaczego On właśnie?

Z nim bowiem najsilniej spoiła się poezja czwartackich snów!... Choć sam pochodził z biednej proletarjackiej rodziny. Jego piękną urodą oblicza i blaskiem oczu jaśniejącą postać okoliła jakaś przedziwna poświata legendy. W opowieści pułku czwartego był nam *Kniaziem Kondyckim*, wywodzącym się gdzieś z dalekich ukrainnych stepów, był *Tęczą*, co promienieje wielobarwną gamą strzelistych młodych wzlotów i myśli serdecznej.

Zapamiętaną dobrze jest w naszej tradycji czwartackiej opowieść o krzyżach *Tęczy-Kondyckiego* na grobach żołnierskich, i o napisach tradycyjnie przez niego umieszczanych: „Za Polskę". On to, gdy dowódca pułku raz mu zwrócił uwagę: jakże to „Za Polskę"? chyba za „niepodległą", znamienną dał odpowiedź: „Za Polskę", panie pułkowniku, to starczy! Bo za Polskę, to za wszystko: za niepodległość, za równość klas i stanów, za wolność i braterstwo ludów, za światło szczęścia nad wszelką niedolą, za jasną zorzę wielkiego Odrodzenia Ojczyzny naszej i Ludzkości całej.

Taką będzie Polska nasza!... zapewniał *Tęcza-Kondycki*, a w słowach Jego wyraził się cały olbrzymi rozmach legjonowej dumy, pragnącej skrzydłami wzlotów objąć niezmierzone obszary życia.

Niemała cząstka tych marzeń górnych, drogi nasz *Tęczo*, już wypełniona. Jest Polska żywa a w niej krok za krokiem buduje się życie nowe, życie lepsze.

Wiemy, że do mety przez Ciebie naznaczonej jeszcze daleko, daleko... Nie mniej jednak mając poczucie rzeczywistości, z ciężkich własnych doświadczeń dobrze wiedząc, jak trudno łamie się uparte zło, stara zakorzeniała życia katorga, rozumiemy, że przejście z zupełnej ciemności w pełną jasność nie da się w jednym skoku dokonać, że trzeba nowego trudu i znoju, szeregu lat twardych, lat nieustępliwych w walce.

O tę walkę dziś idzie! Oni to nasi najdrożsi polegli z *Tęczą Kondyckim* wołają: Nie czas na spoczynek, nie czas nam na wywczasy na laurach! Jako nasz wódz nieugięty Komendant, tak i Wy, Jego wierni żołnierze, czwartacką dumą Legjonów płonący, macie do końca dni waszego żywota — walczyć!

Walczyć z ciasnotą myśli, samolubstwem serca, zacietrzewieniem i lekkomyślnością sądów, z wszelaką nędzą i niedolą życia!

Walczyć o wielkość i zdrowie moralne i siłę Polski Odrodzonej.

Taka tylko nieustanna walka za Polskę, walka za wszystko, będzie realizacją istotną naszej dumy czwartackiej, będzie zarazem żywym i ciągłym aktem niezmarnowania krwi ofiarnej naszych najlepszych towarzyszy broni, których serca gorące bić muszą nadal w niekończących się nigdy znojach i wytężeniach.

Z nieustannego trudu i znoju naszego dźwiga się z wolna na grobach poległych pomnik życia, pomnik wielkiej i szczęśliwej Polski.

I więcej — Tak jedynie z nieustannego napięcia serc i woli zdobywczej tworzy się pochód ducha ku słonecznym wyżynom, poprzez trud i znój, poprzez śmierć ciała wstępowanie w coraz to wyższe sfery.

Żywi i pomarli, obecni ciałem i duchem, obcujący z nami, zasiadają dzisiaj w czwartackie sobótki do wspólnej biesiady dusz, przewodzi zaś czwartackiej rodzinie dziś już z za świata niedawno zmarły dobry gazda Podhala, ukochany bard czwartego pułku—*Władysław Orkan.*

I Jego te słowa twarde brzmią też nam dzisiaj jak komenda z za świata:

Jedyne prawo: iść —
Nie dać się nieść, jak wiatrem wiany liść —
Ale jak świat w okruchu
Po własnej biedz paraboli.

A gdy z koniecznej woli
Skończy się kiedyś lot chyży,
Iść dalej w duchu —

Iść wyżej.

Na tejto drodze, ku wyżynom słonecznym wiodącej, spotykamy się dzisiaj z poległą bracią czwartacką, ślubując ich duchom jasnym wytrwanie czwartackie w nieustannej walce.

Kraków w czerwcu.

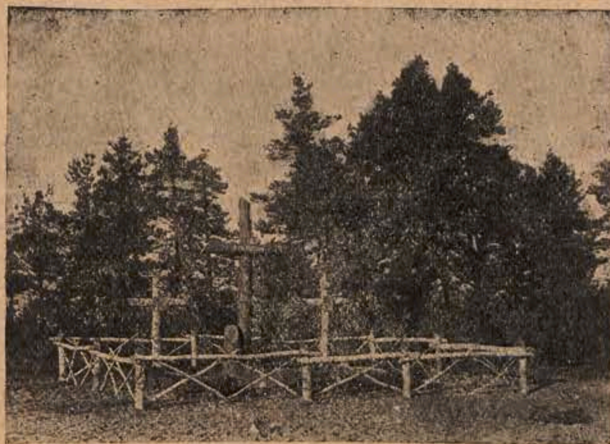
ST. SIERŻ. DROŻDŻ ANDRZEJ.

Tym, którzy nie doszli...

POLEGŁYM I ZMARŁYM CZWARTAKOM W HOŁDZIE

„... I dzisiaj Czwartak krwawą drogą pędzi,
„Przez lasy bagna i ziemne obszary,
„Aż do krainy Ojczystej krawędzi,
„Do wzniosłych wyżyn nadludzkiej ofiary..."
KS. BISKUP BANDURSKI.

Piętnaście lat mija, od chwili, gdy w piękny słoneczny dzień lipcowy, tysiąc walecznych sformowanych pod znakiem 4 pułku piechoty Legjonów Polskich, wyruszyło z Piotrkowa, idąc śladami tamtych z lat 1794, 1831, 1863 na śmiertelny bój o wolność i niepodległość Ojczyzny.



Ciężka, żmudna i krwawa była to droga... Wszędzie ciernie i głogi, krzemienie i osty, góry i przepaście prawie nie do przebycia. Zapomnieni, wyśmiani, wyszydzeni, znienawidzeni nie tylko przez wrogów ale i swoich, niezrozumiani nawet przez tych, co przed nimi i obok nich do tego samego celu kroczyli, szli jednak wpatrzeni w daleką gwiazdę wolności...

Szli ową dobrowolną drogą golgoty ku Zmartwychwstaniu!...

Szli, bo wiodła ich miłość do ukochanej matki Ojczyzny, bo prowadziła ich silna wiara w dziejową konieczność Jej odbudowy, bo przyświecała im nadzieja lepszej przyszłości.

Znane są i pozostaną na wieki krwawe etapy tej ich ciernistej drogi.

Znane i pamiętne są i pozostaną nazwy: Jastkowa, Hulewicz, Koszyszcz, Optowy, Benjaminowa, Szczypiórna, Huszt, Lwowa, Lidy, Berezyny, Hrubieszowa i wielu wielu wielu innych.

Znaną jest ta droga, którą kroczyli, bo znaczoną jest ona krwią ich serdeczną, bo usłana jest kopcami ich mogił, przybranemi w białe krzyże brzozowe.

I oto gdy po latach wielu, jak ongiś żydzi w pustyni, ujrzeli cel swej wędrówki, gdy zobaczyli ową ziemię obiecaną, której imię było Wolna Niepodległa Rzeczpospolita Polska, radość ich była ogromna.

Lecz, gdy stanęli już u celu i policzyli się, smutek powlókł ich czoła.

Bo oto z owego tysiąca bohaterów garstka tylko pozostała. Bo do celu wyśnionego, wymarzonego nie doszli najlepsi z nich,

jak: ś. p. Firlicz, Czechna, Tarkowski, Kisler, Klisiewicz, Kondycki, Tęcza, Książkiewicz, Słomka, Szumski, Udołowicz, Behm, Dętka, Haizak, Łabusz i wielu wielu innych.



Nie stanęły do apelu te setki cichych bezimiennych bohaterów, którzy ciałami swojemi

osłonili tę ziemię ukochaną przed brutalnym butem najeźdźcy, którzy złożyli w ofierze wolności swe życie młodzieńcze, dając przez to pozostałej reszcie możność dojścia do celu wyznaczonego.

To też dziś, gdy po latach piętnastu, w dzień święta pułkowego zbierze się znowu rozrzucona po całej Polsce ta pozostała garstka braci Czwartackiej i gdy przy apelu na wywołane Nazwisko nie odpowie żaden z Tamtych, będących już pod Najwyższą Komendą, My pozostali z dumą w głosie, choć z bólem w sercu, odpowiadać będziemy. Poległ na polu chwały w walce o wolność, lub w obronie Ojczyzny.

Gdy zaś w noc Świętojańską jako wigilję naszego święta, święta „Swastyki", tradycyjnym zwyczajem przy blasku płonących ognisk zasiądziemy przy wspólnym żołnierskim biwaku i snuć zaczniemy dawnych wspomnień nić, wówczas westchnienie z piersi popłynie.

Cześć Ich pamięci!

Legli, bo wolni pragnęli być!

PORUCZNIK POKUSA JAN.

Pokojowa praca pułku.

Pierwsza Wojna Odrodzonej Polski znalazła swe chlubne zakończenie. W październiku 1920 r. zawarte zostało zawieszenie broni, poczem dnia 18 marca 1921 r. ostateczny pokój.

Pułki Wojska Polskiego poczęły opuszczać pola bitew i tereny działań wojennych, ciągnąc w głąb kraju do swych leż pokojowych.

Wracały po szlakach uświęconych mogiłami poległych oraz trudem, znojem i strumieniami krwi własnej.

Duma zwycięzców zdobiła ich czoła. Piersi targała burza wspomnień o niedawno przeżytych wrażeniach, to znów porywała radość i tęsknota do swych stron rodzinnych, do najbliższych i kochanych.

Na widok spotykanych mogił i krzyżów marszczyły się brwi żołnierzy, zastygały twarze w gniewie, zacinały usta, a w rękach trzeszczał silnie zaciskany karabin. Prostowały się maszerujące kolumny; butnie i hardo patrząc w oczy swych dowódców, czekały słów rozkazu, gotowe zawrócić, by bić się i pomścić śmierć swych towarzyszy lub poledz na ich grobach. Byli to prawdziwi żołnierze.

Chwilami cichy żal kładł się na rozedrgane uczuciami piersi i smętną piosenkę z ust wyrywał, śląc ją na pożegnanie kolegom.

I szły oddziały za oddziałami a za niemi pozostawały i snuły się hen!....... po rubieżach Rzeczypospolitej i szumiały po pobojowiskach tkliwe melodje pożegnania:

Śpij kolego twarde łoże,
Zobaczym się jutro może.
Śpij kolego w ciemnym grobie,
Niech się Polska przyśni Tobie!......

I.

4 p. p. Leg. był jednym z tych oddziałów, którym mimo zawartego pokoju przypadło w udziale dłuższy czas jeszcze, bo do sierpnia 1922 r. zatrzymywać się etapami na północno-wschodnich rubieżach kraju, dla pełnienia straży utrwalającej się wówczas granicy Polsko-Litewskiej. Prowokacyjny ruch dywersyjnych band Litwy Kowieńskiej zmusił do zajęcia odpowiedniej postawy część Wojsk Polskich, do czego między innymi wyznaczony został 4 p. p. Leg.

Z pozycji w rejonie na wschód od Mołodeczna, gdzie pułk przebywał w chwili zawieszenia broni, przybywa w listopadzie 1920 r., maszerując po przez Szczuczyn — Lidę i Grodno. Z Sejn po dwumiesięcznym postoju odchodzi pułk do Suwałk, gdzie przebywa do maja 1922 r.

Dnie 17 maja 1921 r. obejmuje dowództwo pułku mjr. Jaźdżyński Stefan, obecny podpułkownik.

W maju 1922 r. opuszcza pułk Suwałki, by krótkim etapem zatrzymać się w Białej Podlaskiej, poczem z końcem sierpnia tegoż roku przybywa do Kielc — swej stałej siedziby pokojowej.

Stąd jeszcze, po kilku dniach pobytu, odchodzi I-szy baon pod dowództwem kpt. Szydłowskiego na granicę czechosłowacką do powiatu Skole. Miało to związek z możliwością wkroczenia na terytorjum Małopolski ukraińskich oddziałów wojskowych organizowanych w Czechosłowacji. Baon I-szy wraca do Kielc dnia 6.II 1923 r.

Od tej chwili dopiero datuje się normalny tok i rozwój pracy pokojowej pułku. Życie twardej i żmudnej pracy nad organizacją, szkoleniem, nauczaniem i wychowaniem setek napływających rok rocznie rekrutów. Praca pełna zaparcia się i całkowitego oddania dowódców i przełożonych w roli instruktorów, nauczycieli i wychowawców.

II.

Wyjątkowo trudne warunki koszarowe, brak pomieszczeń i mieszkań dla oficerów i podoficerów, z jakimi w pierwszych latach spotkał się pułk w Kielcach, nie osłabiły żywotności i zapału do pracy i organizacji wewnętrznego życia. Po kilku latach stan ten znacznie się poprawił, a dziś choć nie jest doskonały, lecz zadawalniający.

Od 3-ch lat są w budowie nowe koszary dla pułku i domy mieszkalne dla kadr w m. Bukówka w oddaleniu 4 klm od Kielc. W jesieni 1929 r. wykończono budynek dla jednego baonu, oraz 4-ry domy mieszkalne. Koszary te zajmuje obecnie II-gi baon. Całkowite ukończenie planowanych kompleksów koszar i domów na Bukówce i zajęcie ich przez wszystkie pododdziały, oraz instytucje pułku zaspokoić może dopiero wszystkie wymagania.



Ppułk. Jaźdżyński Stefan
Dowodził pułkiem od 17.V 1921 — 19.III 1930.

Mimo wspomnianych trudności i mimo tego, że 4 p. p. Leg. wrócił do kraju o półtora roku później, niż inne oddziały, w pracy swej nie pozostał w tyle za innymi, a w wielu wypadkach w wynikach swej pracy i organizacji prześcignął je nawet.

Zawdzięczać to możemy wielkiej inicjatywie i pracy Dowódcy pułku, oraz wybitnej pracy wszystkich oficerów i podoficerów pułku, ich ofiarności materjalnej i umiejętności życia w znaczeniu społecznem.

By zdać sobie sprawę z ogromu tych prac wystarczy uprzytomnić sobie, że rok rocznie przybywa do pułku około 1000 rekrutów i takaż ilość już wyszkolonych odchodzi do rezerwy. Połowa wcielonych rekrutów to — analfabeci, którzy równolegle z wyszkoleniem wojskowem przechodzą naukę elementarną i ogólno oświatową. Od roku 1925 do 1928 włącznie około 3000 żołnierzy analfabetów po przebyciu swej służby w pułku zwolnionych zostało do rezerwy z zupełną umiejętnością czytania pisania i rachowania.

Pułkowa szkoła podoficerska wyszkoliła w ciągu minionych lat około 1500 podoficerów — dowódców, sekcji i drużyn.

Początkowy brak sprzętu pomocniczego do szkolenia, przyborów, pomocy naukowej i t. p., a których posiadanie było koniecznością, zaspakajano we własnym zakresie. Sporządzano je lub zakupywano dzięki ofiarności materjalnej oficerów i pod oficerów zawodowych pułku. Zakupiono więc i sporządzono przybory i przyrządy do szermierki, grenadjerki, gimnastyki, nauki strzelania i t. d. Zbudowano w roku 1925 stadjon sportowy poza miastem, poczem 2 korty tenisowe przy domach oficerskich, następnie strzelnicę małokalibrową w mieście. Obecnie jest w budowie kort tenisowy przy koszarach II-baonu na Bukówce. Urządzenia te dostępne są również dla miejscowych organizacji sportowych, młodzieży szkolnej i wogóle dla miłośników sportu i gier. Zbudowanie i urządzenie tych placówek sportowych odbyło się kosztem stałych składek miesięcznych oficerów i podoficerów zawodowych, poczem z dochodów uzyskiwanych z imprez sportowych, a w końcu z subsydjów, udzielanych sporadycznie przez władze wojskowe.

W dziedzinie sportu wykazuje pułk od początku i stale niezmordowaną działalność. W roku 1923 założono Wojskowy Klub Sportowy (W. K. S.). Obecnie liczba członków wynosi 250 żołnierzy różnych stopni i kilkanaście członków cywilnych.

Klub Sportowy mieści w sobie sekcje: strzelecką, lekkoatletyczną, piłki nożnej, szermierczą i tenisową.

Członkowie Klubu poza treningami i własnemi zawodami eliminacyjnemi, biorą udział w dorocznych zawodach, organizowanych przez 2 Dyw. p. Leg., Dowództwo Okręgu Korpusu Nr X., M. S. Wojsk. i w zawodach narodowych. Ponadto w sporadycznie organizowanych przez władze samorządowe, jak miejskie, powiatowe i wojewódzkie.

Najważniejsze wyniki osiągnięte w poszczególnych latach, przedstawiają się następująco:

1921:

I miejsce i nagroda 2000 mkp. w zawodach drużyn piłki nożnej o mistrzostwo 2 armji.

1923:

Mistrzostwo D. O. K. X. w zawodach drużyn piłki nożnej.

Mistrzostwo D. O. K. X. w biegu rozstawnym drużyn.

1924:

Mistrzostwo miasta Kielc w zawodach drużyn piłki nożnej.

1925:

Mistrzostwo D. O. K. X. w zawodach strzeleckich zespół ofic.

Mistrzostwo D. O. K. X. w zawodach zespołów pionierów w przeprawie na pychówkach (typ łodzi).

Mistrzostwo 2 Dyw. p. Leg. w zawodach zespołów szeregowych w pięcioboju lekkoatletycznym.

Mistrzostwo D. O. K. X. w zawodach orkiestr pułkowych.

Mistrzostwo 2 Dyw. p. Leg. po raz drugi w zawodach zespołów szeregowych w pięcioboju lekkoatletycznym.

Mistrzostwo D. O. K. X po raz drugi w zawodach orkiestr pułkowych.

Mistrzostwo D. O K. X. zespołów pionierów w zawodach w przeprawie na pychówkach.

1928:

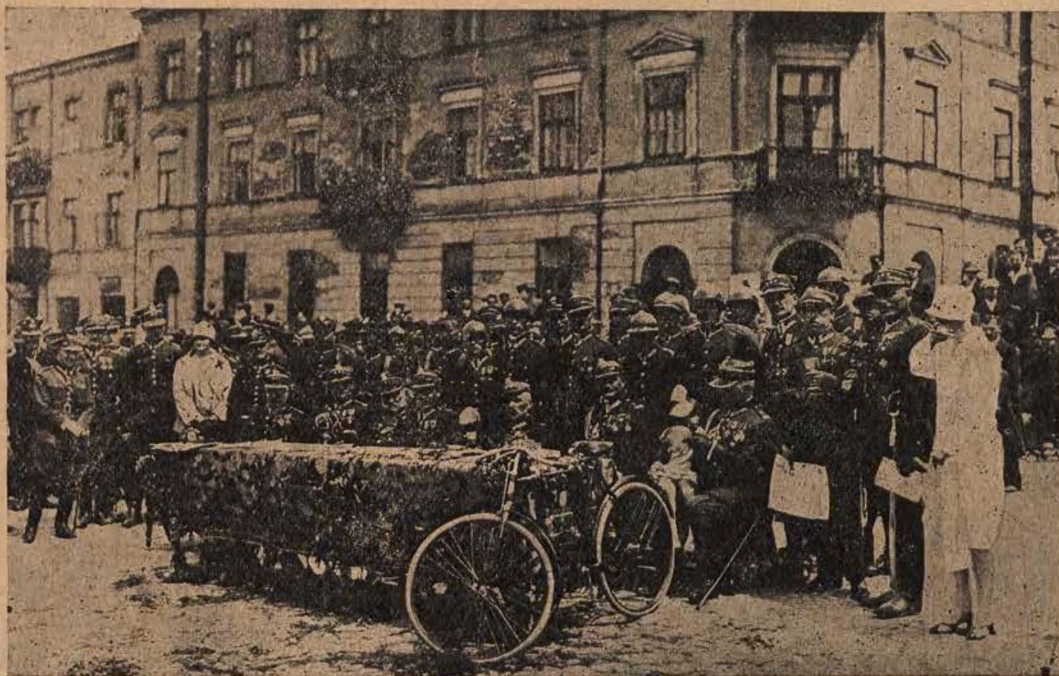
Mistrzostwo D. O K. X po raz trzeci zespołu oficerskiego w zawodach strzeleckich.

Mistrzostwo W. P. poraz drugi zespołów oficerskich w zawodach strzeleckich.

Mistrzostwo D. O. K. X. poraz trzeci w zawodach drużyn w marszu 10 klm. ze strzelaniem. Nagroda przechodnia zdobyta.

Mistrzostwo 2 Dyw. p. Leg. w zawodach zespołów szeregowych w pięcioboju lekkoatletycznym.

Mistrzostwo D. O. K. X po raz trzeci z zawo-



1926:

Mistrzostwo D. O. K. X. poraz drugi w zawodach strzeleckich zespołów oficerskich.

Mistrzostwo W. P. w zawodach strzeleckich zespołów oficerskich.

Mistrzostwo D. O K. X. w zawodach strzeleckich zespołów szeregowych.

Mistrzostwo D. O. K. X w zawodach zespołów drużyn w marszu 10 klm. ze strzelaniem.

Mistrzostwo D. O. K. X. w zawodach zespołowych szeregowych w pięcioboju lekkoatletycznym.

Mistrzostwo 2 Dyw. p. Leg. w zawodach zespołów szeregowych w pięcioboju lekkoatletycznym.

1927:

Mistrzostwo D. O. K. X po raz drugi w zawodach drużyn w marszu 10 klm. ze strzelaniem.

dach orkiestr pułkowych. Nagroda przechodnia zdobyta.

Mistrzostwo 2 Dyw. p. Leg. w zawodach zespołów pionierów z zakresu fortyfikacji i umocnień polowych.

1929:

Mistrzostwo D. O. K. X w zawodach strzelelecklch zespołów szeregowych.

Mistrzostwo D. O. K. X w marszu 10 klm. ze strzelaniem zespołów szeregowych.

Poza wyżej wymienionemi uzyskał pułk kilkanaście II. i III. miejsc w poszczególnych latach tak w zawodach zespołami, jak i jednostkowych w tej czy innej dziedzinie sportu lub wyszkolenia.

IV.

Dla oświetlenia żywotności Czwartaków w kierunku organizacji życia własnego oraz działalności społecznej i kulturalnej, wystarczy wymienić kilka najważniejszych instytucji, istniejących w 4 p. p. Leg. oraz prace, jakie pułk podejmuje w tych dziedzinach.

Spółdzielnia wojskowa liczy 200 członków. Posiada dwa sklepy: centralny w koszarach przy ul. Prostej i filję w koszarach II baonu na Bukówce. Spółdzielnia zaopatruje żołnierzy i ich rodziny w artykuły pierwszej potrzeby. Przeciętny obrót miesięczny — 15.000 zł.

Kino-teatr wojskowy „Czwartak" założony w roku 1925, którego bilans zamyka się z końcem roku 1925 kwotą 42.000 zł. czystego majątku. Z dochodów swych kino - teatr przeznacza około 1000 zł. rocznie na cele kulturalno oświatowe pułku. Szeregowi pułku korzystają z około 8000 bezpłatnych biletów rocznie. Z filmów o charakterze wojskowym



lub też naukowym korzystają bezpłatnie wszystkie osoby wojskowe garnizonu Kielce i org. p. w. Rocznie wyświetla kino około 4000 filmów. W tym samym czasie sceniczne Koło amatorskie, liczące 23 członków, urządza 20 przedstawień.

W lokalu kino-teatru „Czwartak" urządzane bywają akademje i odczyty okolicznościowe z okazji Świąt Narodowych, Imienin Dostojników Państwowych i t. p. Pozatem w lokalu tym odbywają się koncerty z dochodem na cele społeczne, zebrania różnych organizacji społecznych i t. p.

Zasadniczym celem kino-teatru „Czwartak" są cele kulturalno - oświatowe wogóle, a odnośnie żołnierzy w szczególności. Na dalszym planie przewidziane jest, by z dochodów kino-teatru uzyskać odpowiednią sumę na budowę Domu Żołnierza w Garnizonie Kielce.

Chór żołnierski liczy 22 członków, urządza 8 występów rocznie. Amatorskie kółko mandolinistów, złożone z 20 podoficerów zawodowych (linjowych), występuje „pro publico" około 18 razy. Ponadto prawie 1 raz w tygodniu w Świetlicy Podoficerskiej.

Oficerski Fundusz Samopomocy (oszczędnościowo-pożyczkowy), posiadający w/g bilansu z dnia 1 stycznia 1930 r. 18.000 zł. Taki sam fundusz podoficerski 32.000 zł. Fundusze te stale wzrastają z miesięcznych wkładek. Z pożyczek korzysta 80% członków.

Pułk posiada dobrze urządzone kasyno oficerskie oraz świetlicę podoficerską. Ponadto dwie świetlice żołnierskie, w których mieszczą się biblioteki, czytelnie, radjoodbiorniki, przybory różnych gier i zabaw pokojowych.

W kasynach tak oficerskim jak i podoficerskim odbywają się odprawy służbowe. Ponadto wszelkie uroczystości i okolicznościowe przyjęcia. Zimą w każdym tygodniu urądzane są tak zwane „herbatki" dla oficerów i ich rodzin w kasynie oficerskim, to samo dla podoficerów w Świetlicy Podofic.

O ofiarności oficerów i podoficerów pułku na cele społeczne i ogólno państwowe świadczy fakt, że suma stałych datków pieniężnych, wpłacanych co miesiąc w czasie od roku 1926 do 1929 włącznie, zamyka się kwotą 110.310 zł. Niezależnie od tego sporadyczne wkładki, na te same cele wpłacone, wynosiły w tym czasie około 20 000 zł. Kwoty powyższe wpłacone zostały w międzyczasie na następujące cele: Polski Czerwony Krzyż, L. O. P. P., Towarzystwo Wiedzy Wojskowej, Klub Sportowy, Budowa Łodzi Podwodnej im. Marszałka Piłsudskiego, Wioski Kościuszkowskie, Kościół Garnizonowy, Fundusz dyspozycyjny I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, utrzymanie sierot, zapomogi dla osieroconych człon-

ków rodzin po zmarłych Czwartakach, ofiary na budowę pomników, kościołów i t. p.

Z braku kredytów wojskowych oficerowie i podoficerowie pułku opodatkowali się w roku 1922 — 1923 miesięcznemi wkładkami na zakup instrumentów muzycznych dla orkiestry pułkowej. Dzięki tej ofiarności i szczególnej ofiarności podoficerów orkiestrantów, którzy w tych latach zrezygnowali z przysługujących im remuneracji od gier prywatnych, — już w roku 1923 zakupiony został komplet instrumentów muzycznych. Ofiary te nie zawiodły. Orkiestra 4 p. p Leg. jest najlepszą z orkiestr pułków D. O. K. X, co śmiało stwierdzić można z wyników, jakie orkiestra osiągnęła na konkursach muzycznych i gdzie kilkakrotnie już wzięła pierwsze miejsce.

Z początkiem 1929 roku zorganizowany został przy świetlicy żołnierskiej Uniwersytet Ludowo-Rolniczy. Zawdzięczać to można b. Dowódcy pułku ppłk. Jażdżyńskiemu, jego inicjatywie, oraz zabiegom i staraniom, ponadto władzom samorządowym i Zw. T. i K. Rol., które w zrozumieniu jak wdzięczne pole, jak podatne umysły znajdą w słuchaczach wojskowych, inicjatywę Dowódcy pułku podjęli.

Zadaniem Uniwersytetu jest szerzenie kultury rolnej. Wykłady odbywają się w każdą niedzielę po południu w czasie 4-ch godzin. Kierownictwo fachowe, programy, dobór prelegentów, wykładowców prowadzą miejscowe Organizacje Rolnicze w porozumieniu z Władzami Samorządowemi i dowództwem pułku.

V.

Święto pułkowe 4 p. p. Leg. obchodzone jest niezwykle uroczyście. Zrządzeniem losu czy też dzięki intuicji pierwszego Dowódcy pułku gen. Roi, który datę święta ustanowił, wypada ono w dniu 24 czerwca, kiedy to nietylko ludzie, „nietylko żołnierz", lecz przyroda cała w swej istocie zbudziła się do życia, radości, wesela.

Rozkaz, ustalający datę święta pułkowego 4 p. p. Leg., wydany przez ówczesnego Dowódcę pułku płk. Roję w roku 1916 brzmi:

„Oprócz pamiątki wspólnie przebytego czasu w polu ma Swastyka wiązać i łączyć Czwartaków także w życiu powojennem. A gdyby 4 pułk miał istnieć stale po wojnie, będzie dla pamiątki obchodzoną w każdym roku 24 czerwca uroczystość Swastyki, przyczem żołnierze przez cały dzień mają być zwolnieni od służby i mają być obmyślane zabawy poza miastem, aż do późnej nocy z ogniskami i uwzględnieniem naszych staro-słowiańskich zwyczajów".

Data święta pułkowego, oraz legjonowa odznaka pamiątkowa 4 p. p. Leg. zatwierdzone zostały rozkazami Pana Ministra Spraw Wojskowych, a do dziś mają już 15-letnią tradycję.

Rok rocznie w wigilję święta, o zmierzchu, rozlegają się dźwięki orkiestry. Z koszar wysuwa się długa kolumna setek kolorowych lampjonów, niesionych przez żołnierzy w zwartym szyku w kierunku wzgórza „Kadzielnia" pod Kielcami. Tam już płoną olbrzymie ognie „Sobótek". Zdala olbrzymi znak „Swastyki", ułożonej z różnobarwnego światła lamp elektrycznych, fascynująco lśni na horyzoncie. Późno w noc trwają zabawy żołnierskie. Najpierw kolacja polowa przy dźwiękach orkiestry, potem śpiewy, muzyka, tańce i t. p. przy świetle „Sobótek" i co chwilę szybujących w górę kolorowych ogni sztucznych. Całe miasto bierze udział w tej uroczystości, już to osobiście przez swych przedstawicieli, już też pośrednio, oblegając tłumnie wzgórze.

W następnym dniu 24 czerwca odbywa się uroczysta pobudka orkiestry pułkowej, poczem Msza polowa na Rynku, defilada, następnie wspólny obiad żołnierski. Po obiedzie akademja, pogadanki, zabawy i t. p.


OBECNA ODZNAKA PAMIĄTKOWA 4 P.P. LEG.

Pokojową odznaką pamiątkową pułku, zatwierdzoną przez Pana Ministra rozkazem z dnia 8.XI. 1928 r., jest odmiana odznaki legionowej „Swastyki", stylizowana w metalowej tarczy kształtu koła.

Prawo do otrzymania odznaki pamiątkowej 4 p. p. Leg. posiadają żołnierze, służący w 4 p. p. Leg. przez przeciąg jednego roku. Oficerowie i podoficerowie zawodowi po 2 latach, oraz osoby fizyczne i prawne, które zasłużyły się dla pułku.

VI.

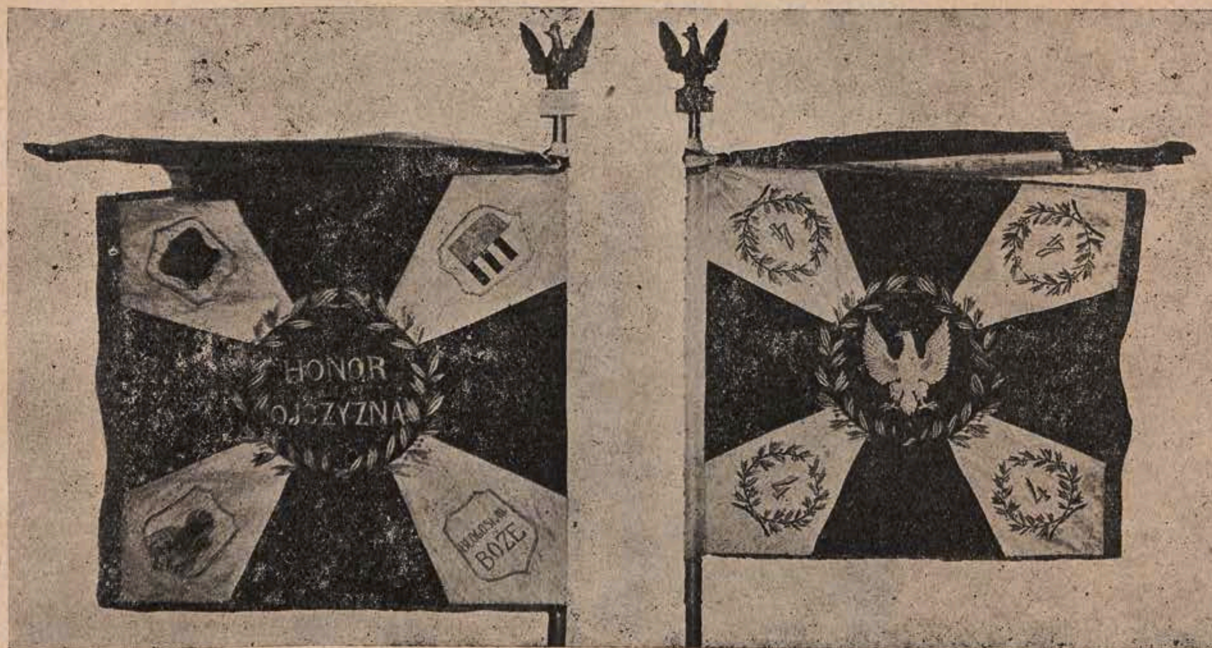
Już od chwili przybycia pułku do Kielc nawiązana została ścisła łączność z miejscowem społeczeństwem przez rozumną i harmonijną współpracę we wszystkich dziedzinach, gdzie tylko wojsko, jego instytucje, względnie osoby mogą zbiorowo lub też indywidualnie współpracować.

Wyrazem zrozumienia ważności tej współpracy i wzajemnej łączności było ufundowanie przez społeczeństwo miasta Kielc i ofiarowanie pułkowi chorągwi w roku 1924.

Udokumentowaniem uznania i zasług wzajemnie położonych jest nadanie 4 p. p. Leg. w roku 1928 „Honorowego Obywatelstwa miasta Kielc", przy równoczesnem nadaniu miastu odznaki pamiątkowej 4 p. p. leg.

Pozostaje nam jeszcze zaznaczyć, że w pamiętnych dniach majowych 1926 roku 4 pułk piechoty Legjonów stanął po stronie swego duchowego przewodnika Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, z przekonaniem i niezłomną wiarą, że jest On stróżem dobrobytu, potęgi i praworządności Odrodzonej Polski, tak jak był pierwszym Jej bojownikiem, tak jak był pierwszym Jej żołnierzem.

13 maja 1926 r. wieczorem wyruszył pułk zorga-



nizowany w jeden bataljon wraz z baterją 2 p. a. p. Leg. do Warszawy oddając się pod rozkazy Pierwszego Marszałka Polski. Po kilku dniach wrócił, by z jeszcze większym zapałem oddać się swej pokojowej pracy, pomny na słowa Pierwszego Marszałka Polski: „Idą czasy, w których znamieniem będzie wyścig pracy, jak przedtem był wyścig krwi.."

W tym samym czasie nadany został pułkowi „Krzyż Obrony Lwowa" w uznaniu zasług bojowych, jakie położył pułk w odsieczy Lwowa z roku 1918 - 19.

Powyższy, choć w streszczeniu nakreślony przegląd najważniejszych momentów z życia pokojowego 4 p. p. Leg., pozwala dostatecznie zdać sobie sprawę z istoty jego działalności na przestrzeni minionych lat.





Ppłk. dypl. Kuczyński Zygmunt, obecny d-ca 4 p. p. Leg.

„Z trudu naszego i znoju Polska powstała, by żyć".

Czwartacy! jeśli kto ze współczesnych może do siebie zastosować wyżej przytoczone słowa, to bezsprzecznie, Wy, Czwartacy.

Wśród huku dział, wśród kurzawy krwi bratniej zawiązał się wasz pułk czwarty. Trudy wojenne były jego kolebką, życie — ustawiczną walką o przyszłą świetlaną i nieskalaną Polskę. Jesteście, Czwartacy, prawowitymi synami „Tysiąca Walecznych". Przemierzyliście stopami swemi kraj niemal cały, usłaliście rubieża ojczyste mogiłami poległych bohaterów, byliście zawsze pierwsi do boju, a ostatni do spoczynku. Dokądkolwiek przybył pułk czwarty, tam musiała zapanować jedna myśl, tam w serca innych wstępowała otucha i pewność siebie.

Historja Wasza pełna chlubnych czynów; wasi polegli koledzy, wasze liczne rany, wasze wysokie odznaczenia na piersiach noszone — to żywy dowód, jak sumiennie spełniliście swój obowiązek. Śmiało możecie odezwać się do Matki Ojczyzny: dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały składamy w ofierze trudy, pot i krew naszą".

Dziś, kiedy świętujecie wielką rocznicę, niech w sercach waszych odżyją wspomnienia bojowych dni, kiedy zelektryzowani rozkazem Komendanta „pod broń" porzuciliście domowe ogniska, rodzinne pieszczoty, zacisze szkolne i stanęliście w szeregach walecznych zapaleńców. Poszliście za tymi, którzy z nadzieją prze-

ciw nadziei walczyli. I zwyciężyliście, boście wierzyli; wiara była waszą piastunką, wiara św. była waszym wychowawcą, wiara dodawała wam sił, w wierze spodziewać się możecie słusznej oceny i nagrody za wasze zmagania i wysiłki.

Zahartowani w bojach, zaprawieni w posłuchu, rozmiłowani i przywiązani do Komendanta Polskich Legjonów, a obecnie I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego — Wodza Narodu, daliście niejeden dowód, czem dla was jest Ojczyzna i jak ją bronić należy. Wasze wyczyny na różnych polach pracy pokojowej, to nowe trofea pułku, to świeża karta brzemienna w zasługi.

Nie zwykłem wygłaszać panegiryków, staram się oceniać wypadki i ludzi rzeczowo. Przeto mój podziw dla was płynie z głębokiego zastanowienia się nad waszemi dziejami z pola bitew oraz z obserwowania przez cztery lata waszej pracy ideowej nie tylko dla pułku, lecz i dla społeczeństwa, którego jesteście ukochanem dzieckiem.

Kiedy odczytuję karty waszej historji, myśl moja łączy wasze wyczyny z wyczynami „Tysiąca Walecznych", z szaleństwem naszych powstańców Narodowych, wyczuwam, że zachodzi pomiędzy temi różnemi epokami naszych dziejów pokrewieństwo ducha, wspólność ideałów, ta sama brawura dawnego rycerstwa polskiego; wyczuwam w was, Czwartacy, synów z pod Samo-Sierry, z pod Chocima, Cecory, Beresteczka, Wiednia.

Gdybym więc chciał uwiecznić wasze imię, kazałbym wykuć z granitu posąg pacholęcia. Niech się ono oprze na krzyżu, dać mu do ręki miecz, na piersiach umieścić swastykę pułku waszego, a będzie to: symbol walk waszych i symbol zwycięstwa waszego i symbol waszej siły i waszej żywotności. Temu pacholęciu włożyć należy jeszcze na skroń wieniec wawrzynu, ramiona okryć płaszczem monarszego dostojeństwa, a będzie to już symbol Polski Ukochanej, odrodzonej, w całej krasie bujnej swej młodości, wpatrzonej we wschód promienny, dzierżącej moc ducha i moc oręża: oto Polska w osobach swych Czwartaków stoi na czatach Wiary i cywilizacji.

Wy, Czwartacy, jeszcze jako pacholęta narodu, potrafiliście jak lwy walczyć i umierać za świętość ołtarzy, za bezpieczeństwo wszystkich obywateli, za cześć swych matek, sióstr i bogdanek, za przyszłość kraju całego.

Obowiązkiem jest Matki-Polki w dniu tak uroczystym dać wyraz wdzięczności za złożone na Jej ołtarzu dowody miłości waszej, za wasze rany, za wasz trud i znoje; niech więc przez usta moje da wyraz swej wdzięczności w okrzyku: Górą, Czwartacy, cześć Wam i sława!

Proboszcz wojskowej parafji Kielce

(—) Ks. S. *Cieśliński*, ppłk. kpl.

Z POEZYJ WŁADYSŁAWA ORKANA.

PÓJDZIEMY, SERCE...

Pójdziemy, serce, tem pustkowiem,
Będziemy sobie pustce śpiewać —
Jeno nie wolno nam się żalić,
Upadać w męce, ni omdlewać.

Słabe będziemy witać zdrowiem,
Zdrowe będziemy w moc orężnić,
Weźmiemy wolę: świat rozpalić,
Rozpacz zniemiałą w bunt spotężnić.

A gdy jedynie pustka głucha
Odbijać będzie nasze pieśni —
To wszystko jedno jest dla ducha,
Który się tutaj w nas cieleśni.

Bo nie dlatego dzwon rozbrzmiewa,
By ludzi wołać do pokłonu —
Lecz, że ma serce w swojem wnętrzu
I w śpiżu moc zaklętą tonu.



Na to jest żyć...

Na to jest stal — by ostrzem ciąć,
mieczem się bronić, kosą żąć,
na żniwa snopy zwalać.
Na to jest młot — by los niem kuć
i żmudę pracy czynem snuć,
i ogniem hart utrwalać.
Na to jest życie — by niem żyć
i mieczem ciąć, i młotem bić,
a sercem — świat wyzwalać.

Rajmund Bergel.

ST. SIERŻ. DROŻDŻ ANDRZEJ.

Jak zostałem Czwartakiem.

(Wspomnienia z pierwszego święta pułkowego 4 p. p. Leg.)

Są chwile w życiu człowieka, które decydują czasem o całej jego przyszłości. Chwile, których nie zapomina się nigdy, a o których słusznie śpiewa któryś z przygodnych poetów, „że to są momenta, co się pamięta, choćby żył człowiek i tysiąc lat".

Jedną z takich niezapomnianych chwil w życiu mojem, momentem, który zdecydował najpierw o mojej duchowej, a w dwa lata później i fizycznej przynależności do 4 p. p. Leg. było święto Czwartaków w roku 1916 na froncie, w lasach Wołynia.

Piękny słoneczny ranek majowy. Jako sierżant Sztabu I Brygady, wybrałem się w delegaty na ono święto. Prawdę mówiąc, z tą delegacją to tam nie wszystko było w porządku, bo ani nie byłem proszony, ani też wyznaczony, lecz rozumując po „leguńsku" powiedziałem sobie: Mogli Czwartacy zaprosić „Dziadka", to mogli zaprosić i mnie, a jeżeli nie zaprosili, to albo nie chcieli, albo też zapomnieli — a zatem zaprosiłem się sam. Znając zaś trochę gościnność czwartacką z pod Koszyszcz, a przytem mając tam dużo kolegów jeszcze z czasów cywilnych, wierzyłem, że jakoś to będzie.



Osiedle Rojowe.

Wracam jednak do rzeczy.

Po godzinnej trzęsiączce na wozie taborowym, znalazłem się w sławnem „Osiedlu Rojowem" pod Optową, z której, mówiąc nawiasem, poza nazwą na mapie, ani śladu odszukać nie mogłem.

Już na wstępie uderzył mnie widok niezwykły: moc willi w pięknym stylu zakopiańskim, kaplica, ogródki, klomby, altany, a wszędzie ład i porządek wzorowy. Znać tu rękę dobrego gospodarza i dobrych pracowników.



Przytem znać także, że coś się tu robi, bo ruch panuje ogromny. Wszystko lata, biega, kręci się jak mrówki w mrowisku.

Zobaczywszy jakiegoś oficera, zameldowałem się jako delegat na święto. Kto to był i co mi powiedział, już nie pamiętam, bo był bardzo zajęty i spieszył się ogromnie, grunt, że od tej chwili zostałem już traktowany oficjalnie jako delegat.

Nie mając narazie nic lepszego do roboty, zacząłem się przepytywać o znajomych, przyczem pokazało się, że niektórzy z nich są tuż w pobliżu, gdzie mnie jakiś „reluton" uprzejmie ofiarował się zaprowadzić. Ku memu zadowoleniu zastałam ich tam aż trzech. Po bardzo czułem powitaniu, zawartem w kilku wykrzyknikach, w rodzaju: „Jak się masz, skórko pomarańczowa?", „Pies ci mordę drapał!" i t. p. i siarczystem wycałowaniu się z dubeltówki, poprosili mnie moi gospodarze na śniadanie, które składało się z kilku manierek rumu (jeden z nich był sierżantem prowiantowym, a więc miał go zapas dość spory) i sucharów na zakąskę.

Ponieważ jednak mieliśmy przed sobą dzień cały, a przytem w Osiedlu wszczął się ruch większy, więc też przerwaliśmy to miłe zajęcie, udając się na Mszę polową.

Przed kaplicą, przybraną bardzo pięknie w zieleń i kwiaty, na dużym placu stoi już pułk sformowany w czworobok. Mało ich trochę, bo większość musiała pozostać w okopach, ażeby zabezpieczyć spokój uroczystości, lecz zato mina ich i postawa, jak tych z pod Olszynki, Grochowa i Ostrołęki. Na przodzie przed ołtarzem zebrana cała elita legjonowa. Jest tu nasz ukochany Dziadek Komendant Piłsudski, są: Szef Sztabu I Brygady Sosnkowski, Śmigły, Berbecki, Haller, Januszajtis, Minkiewicz, Belina i wielu wielu innych, a pomiędzy szarymi mundurami naszej starszyzny widać także kilka złotem błyszczących mundurów naszych c. i k. sprzymieszeńców, a nawet dwie pikielhauby niemieckie.



Za chwilę słychać sygnał trąbki. Wojsko prezentuje broń, to nadjeżdża eskortowany przez 2 pułk ułanów, nasz ukochany długoletni duchowy przywódca idei niepodległościowej, ks. biskup Bandurski z c. i k. Komendantem Legjonów generałem Puchalskim.

Raport pułkownika Roi, pobieżny przegląd pułku, krótkie powitania i zaczyna się Msza św. Celebruje sam ks. biskup Bandurski. Muzyka pułkowa gra bardzo ładnie, ale jeszcze piękniej śpiewa chór Madziarów, specjalnie na tą uroczystość zaproszony.

Leguny, pozbawione przez czas dłuższy religijnego pokarmu, słuchają w skupieniu Mszy św., wspominając te błogie czasy, gdy w wiejskim gdzieś kościołku, w otoczeniu swoich najbliższych, modlili się o „Wojnę powszechną ludów", śpiewając „Ojczyznę wolność racz nam wrócić Panie". Lecz oto ostatnia ewangelja—i cisza zalega ogromna. Czasem tylko odezwie się daleki odgłos wystrzału. To Moskale dają znać o sobie ze złości chyba, że ich na tą uroczystość nie zaproszono.

Po Mszy św. od ołtarza rozlega się dźwięczny srebrzysty głos: to zaczyna kazanie nasz Złotousty Skarga, ks. biskup Bandurski. Leguny dech zaparli w sobie, ażeby nie stracić nic z tego, co powie, bo może nie każdemu danem będzie usłyszeć go po raz drugi. Cichy początkowo głos kaznodziei rozlega się coraz potężniej, olbrzymieje... Mówi On o tej drogiej naszej matce Ojczyźnie, od 150 lat jęczącej w niewoli... Srebrna łza błyszczy w Jego pięknem sokolem oku, gdy mówi o rzekach krwi przelanej, o trudzie i znoju tej garstki szaleńców, którzy poszli w śmiertelny bój dla Jej oswobodzenia... To też marszczą się czoła naszej starszyzny, coś jakby prąd elektryczny przebiega szeregi, niecąc błyskawicę w oczach. Pięści zaciskają się mocniej koło szyjki karabinu, tu i owdzie widać nawet jak więcejuczuciowy „legun" ukradkiem ociera łzę rękawem, lecz serca rosną!... Olbrzymieją!... I zda się jeszcze chwila, a pękną te tak karne szeregi i runą w pobliskie okopy, ażeby uderzyć na wroga i zwyciężyć lub umrzeć.

Lecz w samą porę głos kaznodziei zniża się powoli i widać wyciągniętą prawicę z krzyżem, błogosławiącą tej garstce walecznych na dalsze trudy i znoje w drodze do ukochanej Ojczyzny.

Za chwilę przywołane do przytomności głosem komendy szeregi łamią się i odchodzą.

Pułkownik Roja jako gospodarz prosi gości na skromny posiłek. Pod zbudowaną na ten cel ogromną werandą stoły zastawione z prostotą, ale obficie. Szczególnie mile łechce wzrok baterja butelek samych wyrobów krajowych, a reprezentowane tu są w tej dziedzinie wszystkie dzielnice Polski. Jest tu koniak „Szustowa" — to Warszawa. Jest „żytniówka Dutkiewicza" — to Kraków kochany. Widać „Suwerena Baczewskiego" — to Lwów oswobodzony. Jest i pękata „Benedyktynka Kasprowicza"—to Poznań. A nawet „Złota Gdańska" zawędrowała tu gdzieś z kantyny niemieckiej. Psuje tylko harmonję niewiadomego pochodzenia rum austrjacki, ale i to się przyda do całości. „Wiara" cieszy się, że już całą Polskę mamy na stole, brak nam tylko na zakąskę Litewskiej kiełbasy, ale pocieszają, się tem, że na drugi raz i to będzie.



Kazanie ks. Biskupa Bandurskiego.



Po zaspokojeniu pierwszego głodu i opróżnieniu kilku butelczyn, zaczyna się wzajemne tak zwane oficjalne „bujanie", bo o porządnem gadaniu nie mogło być mowy, mając w towarzystwie różnych „cekamendowców", „trepów", a nawet i szwabów.

Mimo jednak tylu różnych dobrych rzeczy, będących na stole, które porządnego leguna zmartwychby wskrzesić mogły, nastrój u góry nieszczególny, jakiś zimny, oficjalny, ale to wszystko bez to (opowiada jakiś reluton), że tam te „trepy" siedzą. Zato na szarym końcu tak zwanym „folwarku" nastrój pierwsza klasa. Tutaj zebrane z różnych pułków delegaty, pomieszane z relutonami, przysięgają sobie wieczne braterstwo, które też przetrwało całą późniejszą gehennę legjonową. Tutaj to i ja w przystępie rozczulenia przyrzekłem, że choćby pioruny... to będę Czwartakiem.

Narazie jednak skończyło się tak zwane „austryjackie gadanie", do głosu przychodzi nadworny dyrektor i generalny dostawca humoru ze swoją trupą, zapowiadając swoje urzędowanie. Tu ci dopiero był jubel jakich mało. Starszyzna powoli rozchmurza swe marsowe oblicza, klaskając zawzięcie, leguny zaś za brzuchy się trzymają, pękając ze śmiechu i uciechy. Oficerowie

nasi nie mogą nastarczyć tłomaczyć austrjakom, którzy wszystkiego są ciekawi, dziwiąc się mocno, a może nawet i szczerze relutońskiemu humorowi.

trochę gorzej, ponieważ dzień się miał ku końcowi i nogi zaczęły odmawiać posłuszeństwa, a przytem koledzy wyszukali jeszcze jakąś manierczynę z rumem (który w tym dniu wyjątkowo w większej ilości zawędrował do okopów). Dokładnie też już nie pamiętam, jak się odbyła ta lustracja, wiem tylko, że na drugi dzień koło południa obudziłem się w swojej kwaterze z poważnym bólem głowy, a przypominając sobie dzień poprzedni, postanowiłem już prawie na trzeźwo, że jednak będę Czwartakiem, co też w dwa lata później spełniło się naprawdę.



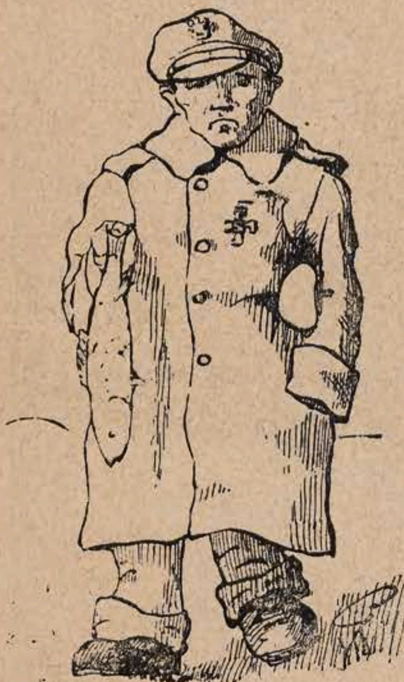
Obiad.

Lecz ponieważ „kużda rzecz ma swój kuniec", więc też i goście powoli wstają od stołu, tembardziej że jakimś cudem magicznym ze stołu poznikało wszystko dokumentalnie. Niektórzy z gości wybierają się na zawody, inni poszli zwiedzać okopy, ja zaś, ponieważ nie byłem ani sportowcem, ani bojowcem, udałem się na festyn żołnierski.

Tutaj zaś, choć jako legun nigdy nie dziwiłem się niczemu, zdumiałem się kompletnie, widząc rzecz niebywałą na froncie w postaci kilku niewiast ubranych dość przyzwoicie, co do których zapytany przezemnie reluton powiada, że przyjechały z „hinterlandu" na święto. Przedstawiony jednej z nich przez któregoś z kolegów, ucałowałem szarmancko w obiedwie łapki, a tu ci wiara w śmiech. Pokazało się, że były to niewiasty sfabrykowane na miejscu jednak nie z żebra relutońskiego, ale z samych relutonów (a to ci mnie bestje nabiły w butelkę). W innym czasie w innych okolicznościach byłbym się napewno obraził o to, ale ponieważ byłem gościem, a przytem w boskim humorze, więc też machnąłem ręką i po obejrzeniu festynu oraz wystawy obrazów i muzeum osobliwości poszliśmy zwiedzać okopy. Z tym zwiedzaniem było już jednak



„RELUTON" MÓWI...



Słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą, że oto na onej karcie uroczystej księgi rzec dozwolono przedstawicielowi relutonowej braci — słuszną i sprawiedliwą, ba — konieczną nawet, bo jak manierka bez rumu, tako też i Czwarty Pułk bez „Relutona" suchy byłby i zgoła niekompletny. Kiedy, jak kiedy, ale zwłaszcza dziś, kiedy się kroi niebylejaka uroczystość, takiej dziury w szeregach być nie może.

Co jak co, ale najlepiej to reluton pamięta wszelakie uroczystości i najchętniej do nich lgnie, jako że z gębą na kwestę chętnie chadza— oczywiście nie takie dzisiejsze, ale takie nasze, niefrasobliwe, szczere a wesołe, jako że życiu kradzione i dlatego z życia sobie nic nie robiące.

Godne wspomnienia — rzeknę — są te nasze dawne zwyczaje leguńskie! Srodze one dziś ucierpiały, zgoła nawet zgorszeniem jaki taki nazwać się je odważa, jako to ma się czasem w poniejakiem miejscu, gdzie brać leguńska, raz do roku się zjechawszy, z radości w ramiona sobie padając, dna kielicha moczyć długo nie pozwala.

Nie wie taki syn, ile to w takiej godnej, relutońskiej kompanji, choćby fasowanym rumem zakrapiającej swe dole, serdecznych węzłów zadzierzgnięto przyjaźni — ile smętków zatopiono, ile tęsknot spławiono, ile przefrymarczono nieotrzymanych konserw...

Nie wie taki syn, że wicher psia mać, przez dziury portek dmuchający, jakoś cieplej lizał relutońskie członki, gdy onym trunkiem, a w należytej kompanji od wnętrza je wysmarować było można.

Nie wie, bo i skąd? Ale na szczęście są tacy, co wiedzą... I gdy nawet bylejaka jest okazja, one twarde w ten sposób przypominają sobie czasy — cóż dopiero mówić dziś, gdy lat piętnaście Czwartemu naszemu mija Pułkowi! Gdy coś z dumy i radości człowieka za grdykę łapie — gdy się (wiadomo — na starość człowiek rozmazany jest) ślozów boi pokazać — toć to naszym najuroczystszym obowiązkiem oblać taką okazję należy i przypomnąć se relutońskiej duszy konstelację.

Nie bylejaką głowę miał czwartackiej pieśni twórca, gdy ryczeć kazał Czwartackiej Braci:

„choć się nie bijem, pijem czasem,
by się bój choć śnił"...

cóż on? z palca wyssał takie wskazanie? Baczewski mu rymnął? Nie! Misternie to se ułożył, z duszy wyśpiewał... bo albo jedno, albo drugie, albo oba naraz... to znaczy i bić się i pić, bo przecie i tak można.

Ale do rzeczy! Wiadomo, że Pułk Czwarty tradycję ma — wspomnienia ma, ludzi niebylejakich zrobił — nie dziwota tedy, że dziś, okazję mając, w piętnastolecie swego istnienia pogrzebać jest potrzebujący.

Bo i posłuchajcie! Od czego to ono święto poszło i jakie były jego początki. Dokumentnie to i z urzędu Gutek, choć ma „deer" na początku, opisał i, w dziadowską melodję ubrawszy, piać zalecił — działo się ono po raz pierwszy pod Optową, w Rojowem Osiedlu, w lipcu roku Pańskiego 1916-go.

Moskale nie strzylają, okrutne nudy —
Roja z nudów obeszedł, pułkowe budy —
Kładzie sie potem w łoże,
Ale usnąć ni może,
Więc plany różne kryśli, duma i myśli

Nagle myśl mu wspaniała do głowy wpada!
Niechaj będzie w mym pułku jakaś parada —
Siedzi, myśli, oblicza, co ma być za rocznica,
Lecz że mu idzie z kanta — „dać adjutanta"!

Adjutant w swojej głowie, nawet morowej
Wspomniał projekt Galicy, gali pułkowej,
Wszakże już roczek mija, jak się pułk czwarty bija,
Więc w myśl regulaminu — przejdźmy do czynu.

Co tu do sprawy mają regulaminy,
Pan sobie chyba z tego urządza kpiny!
Już cię nie potrzebuję, same tu w sztabie dziady,
Plan cały sam zbuduję, bez pańskiej rady.

Defilada być musi, Zulauf prowadzi!
Kapelan jeść i pić da — niech sobie radzi,
Słuszkiewicz niech buduje, Czechowski projektuje
Budynki w dwa dni stoją, jak jestem Roją!

Polskie kawałki będzie muzyka grała,
Marsz Czwartaków być musi, to nuta śmiała —
Krudowski chór mi zrobi i pieśni przysposobi,
Tylko niech mi nie uczy „choć burza huczy"!

Mam przecież w pułku moim różnych artystów,
Poetów i malarzy, kabarecistów —
Niech każdy się popisze, co maluje, co pisze
Niech się goście ucieszą tą moją rzeszą.

Gwiżdż napisać ma wierszyk, byle nie długi —
Gutek ma wylać na nas humoru strugi —
Masz pan pułk na pozycji, cały do dyspozycji,
Brać mi się do roboty, z własnej ochoty.

Gotlieb razem z Czechowskim zrobią wystawę,
Urozmaicić trzeba naszą zabawę,
Strzelanie z premjami i żółwie z podkowami —
Festyny i spacery — wódki, likiery,

Czyście mnie wszyscy dobrze już zrozumieli?
Powtórzyć!... Teraz pracę niech każdy dzieli
Tak by ludzi szanować, a wszystko przygotować
Dwa dni jest czasu na to — to aż zanadto.

W pułku ruch powstał wielki, głowy urwanie —
Gdzie się ruszysz, to widzisz przygotowanie —
Defilują, śpiewają, malują, piszą, grają,
Domy na gwałt budują i żółwie kują.

Wedle rozkazu Roji wszystko się stało —
Nie gniewajcie się, jeśli czego zamało,
Ale po roku zato, dajemy słowo nato,
W Warszawie bal wydamy — tam zapraszamy!

Taki oto był początek święta pułkowego... stało się też, żeśmy i w Warszawie bale wydawali, srodze ówczesne sprzymierze ś. p. austrjacko-niemieckie zapijając.

Trza ano wiedzieć, że reluton umiał tyż cenić „pobratymców" i dawał każdemu co należy— umiał być wdzięczny i wdzięczność swą umiał okazać.

Najoczywistszym dowodem tego jest z „Relutona" Nr 26 w roku 1917, wydanym w Zegrzu, piękna Orlanda kantata na cześć eksc. v. Beselera, wówczas wprawdzie skonfiskowana, ale że w aktach cnej redakcji przechowana jest skrupulatnie, gwoli zapoznania ogółu z ówczesnymi nastrojami czwartackimi teraz dopiero do publicznej wiadomości podana jest:



Melodja: „Rachelo kiedy Pan"...

Nasz wodzu, żyj sto lat
W swej glorji, w swej chwale,
Pięćdziesiąt w kryminale.

Melodja: „Komedja"

Jak to łatwo o tem powie ci każdy warszawiak,
Taka droga na Belweder, jak ta co na Pawiak!

Melodja: „Miałeś chamie złoty róg"...

Kiej z Poczdamu jasny pon
Wyloz na nasz polski tron,
Som Zygmunt przypadkiem,
Obrócił się zadkiem,
Nie chcioł patrzeć na ten srom

Kiejbyś jeszcze zechcioł chcieć
Nasz buzdygan w łapie mieć,
Mówim tobie szczerze,
Panie Besselerze
Musisz brukwi dużo,
Musisz brukwi dużo zjeść!

Lśni cię polskiej szabli błysk
Lśni cię polskiej szpady błysk,
Ile ona warta,
Zapytaj się Bartha,
Przez nią łatwo dostać,
Przez nią łatwo dostać w pysk.

Choćby tobie pułk, pułk, pułk
Robił do łba zbrojmistrz Kuk,
Choćbyś miał u karka
Łeb z mózgiem Bismarka,
Reluton ci będzie wróg,
Tak nam dopomóż Bóg!

Tego też przyrzeczenia relutony święcie dotrzymały! — Dotrzymały, bo to chłopy honorne a ambitne i w kasze se dmuchać nie dadzą!

Ślicznie to mówi o tem z „Relutona" w marcu 1917, wydanym w Zegrzu, „bajeczka o trzech braciszkach", w której to Staś, za portki w klosze w ciemię dostawszy, w ciemnym pod Jastkowem leży grobie — otóż ona bajeczka:

Trzech synusiów miała mama:
Stasia, Fredzia i Adama,
Staś Wergila czytał ślicznie
I kochał się platonicznie.
Fredzio gardził wiedzą szkolną,
Więc uprawiał miłość wolną,
Adaś jako chłop nie durny,
Rozzuł prędko swe koturny —
Nie osiągnął wiedzy szczebla,
Zato świetnie grywał w „ferbla".



Staś był właśnie w szóstej klasie,
Kiedy wojna zrobiła sie,
Tatuś, że był chłop surowy,
Nie dał mu na mundur nowy,
Że ten dosyć jeszcze klawy,
Choć wytarte ma rękawy —
Że nie może żyć rozrzutnie..
Gdy wtem Stasio jak nie fuknie:
„Nie dasz ojciec spodni w klosze,
Zaraz z domu się wynoszę...
„Wszystkie książki i kajeta
Posprzedaję u Tafeta!
Papa niech ze złości dysze,
Bo do strzelców się zapiszę —
Niech skąpstwa ponosi winę,
Na złość w pierwszej bitwie zginę"!

A teraz osądźcie sami,
Co ma Legion ze spodniami!...

Kiedy Stasio krew swą leje,
Fredzio w domu się zeń śmieje.
Choć ma mózgu rozmiękczenie,
Mógłby przecież służyć w trenie.
Ale ich roztropny tata
W mig zeń zrobił warjata:
Że grzech dać mu w rękę bagnet,
Więc jest dzisiaj „ungeeignet"
I siedzi na synekurze,
W magistrackim pisząc biurze —
I że tam powietrze psuje,
Tata wciąż go reklamuje.

Adaś, co tak grywał w „ferbla",
Ma rangę „kadet-feldfebla".

A że był posłuszny tacie,
I choć służy dwa miesiące,
Ma już gaży trzy tysiące.
Gdy Staś chociaż wzór żołnierzy,
Na dekadę — sto halerzy!

Rok minął jak strzelił batem,
Tata został już „hofratem".
Fredzio służy w prowjanturze,
Dwupiętrówkę pcha ku górze.
Adaś zaś stawia się kantem,
Bo jest „oberlejtnantem".
A Stasio co bił moskala,
Ma widoki na kaprala...

Hofrat, już jako medal — ten „pour-merite".
Fredzio, chociaż takie ciele,
Ma krzyż złoty i... parcele.
Adaś, chluba potomności,
Krzyż na wstędze waleczności.
Stasia też dekorowano
Za waleczność... trzecią raną!
Tak mu Bozia dał na piwko,
Że chciał tacie naprzeciwko!...

W wojnie, jak obrazy w kino,
Fakta za faktami płyną
Fredzio pisze do hofrata:
„Sprowadzaj się prędko tata
Do mej nowej kamienicy,
Przy tejto a tej ulicy"
A „feldpostka" znów Adasia
Mieści te słowa do Stasia:
„Sądzę, że masz dość wojaczki
I chcesz trochę obijaczki —
Bierz, co daje ci dłoń szczera,
Rad cię wezmę — na „pucera".

Ale owa kartka brata
Nie doszła rąk adresata,
Albowiem trafiony w ciemię,
Pod Jastkowem gryzie ziemię.
I leżąc tam w ciemnym grobie,
Z pewnością tak myśli sobie:
Boże! co za hańbę znoszę,
Przez te głupie portki w klosze!..



Takie to były relutony nasze... takie były legurńskie dusze i takie nastroje... a że „Reluon" nie był jeno z kości, mięsa i płynów, że i duszę miał jaką taką, o tem już na początku się rzekło — niechaj — że na końcu ten „list Jaśkowy do Marysi" dowodzi, co w „Relutonie" Nr 25 napisany. Takich „Jaśków" — wiadomo — mieliśmy na kopy! Przypatrzmyż się im tedy z piętnastoletniej odległości:

Maryś moja — na feldpostce, mało wiela słów...

A najsampirw uroczyste: bądź pochwalon Jezu
Chryste, a potem znów pokłony
i co jestem zdrów.

Kiej moskalów fest nakropię, ale tak na fest,
to se ligom na okopie i dumom se,
o urlopie, bo mi smutno jest ajuścii
bo mi smutno jest.

Myśle prosić! — rotmistrz puści! da urlopek m
— bo do moi, do Marysie, okrteuc-
nie cni...

Kiej pojade w nase strony, słysz Marysiu! pucuje
se konisa, błyśnie śporna i szablisia,
a na piersi krzyż złocony — a na
piersi krzyż!

A kiej wróce w nase kraje, za twój o mnie lęk,
przywieze ci do wesela piękny
pierścień ze szrapnela, co wiele
mnie pękł o staje, co wiele mnie
pękł!

A kiej ścichną już armaty, a pozwoli Bóg,
wróci z wojny luby Janek, do Ma-
rysie po swój wianek, zastuka puk,
puk do chaty, zastuka: puk—puk...

Pókim żyw jest, to kochana strzeż mi wianka!
strzeż! — a kiej jeńsza boska wola,
kiej nie wróci Jaśko z pola, to
jenszego bierz ułana, to jenszego
bierz...

Do obrony polskich łanów chłopców trza co hej!—
kiej coś padnie znów po latach,
szyćkich synów miej w rabatach,
cały pluton miej ułanów, albo
śkadron miej...

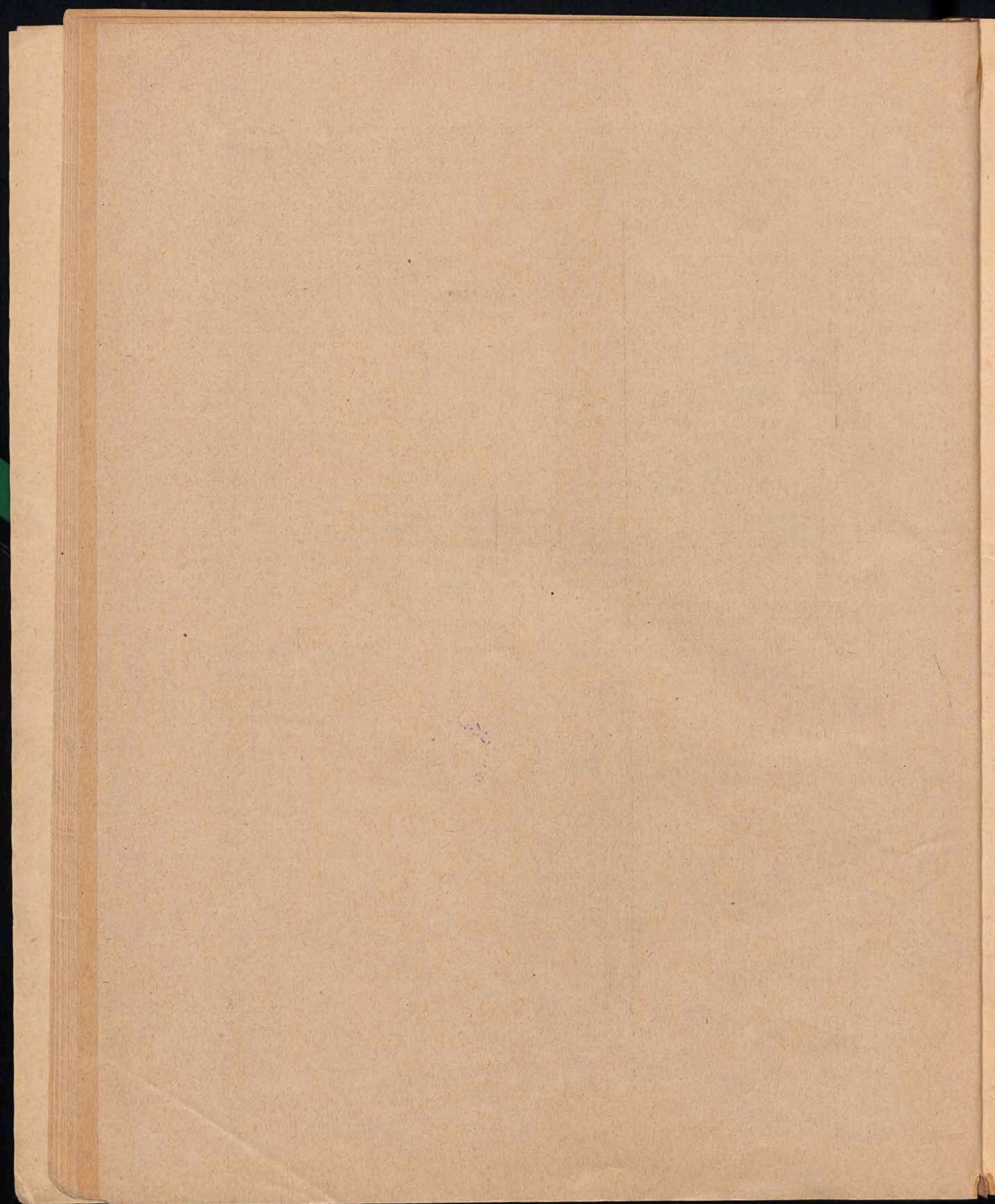
Kiej mię zbudzi śkadron owy z tych grobowych
śnień... kiedy śkadron twój prze-
jedzie, to mnie straśno radość be-
dzie, a ty wspomnisz cień Jaśkowy,
twego Jaśka cień...

Z lamusa dawnych przeżyć, z magazynu „Relutona", który zwierciadłem był dla oblicza Czwartackiej Braci, te oto kwiatki poniektóre wyciągnąwszy, przypomnieć przy okazji uroczystości dzisiejszej jest „Reluton" pragnący — bo choć w cywilnych porciętach chadzając, „Swastykę" na klapie wisza z tą samą dumą, a jak we łbie poczuje nieco wiatru, ryczy z całego serca:

„...Górą Czwartacy!!!..."

Tadeusz Dalewski
ex-redaktor „Relutona.





Odbito w Zakładach Druk.
„ST. ŚWIĘCKI"
Kielce, ulica Duża Nr 24.
1930